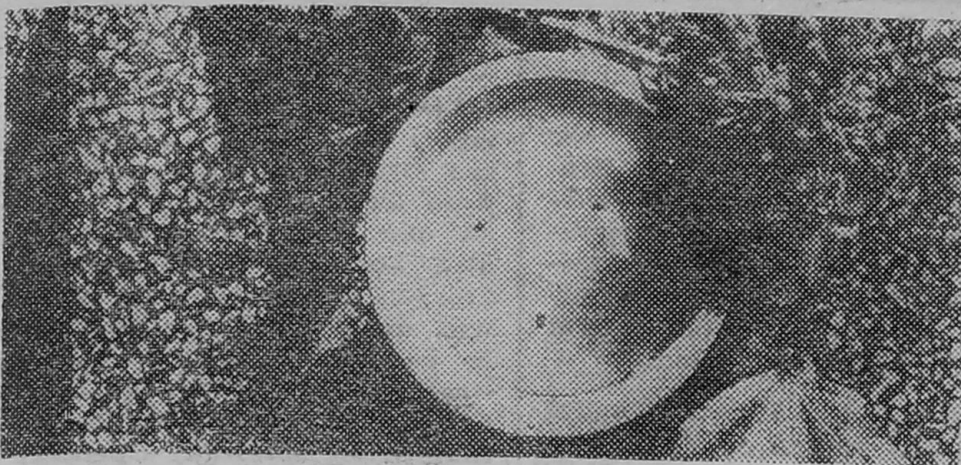




epitafium



powrót
Blaszki



więź

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

44

(264)

KONTAKTY
1985-11-03

cena
15 zł



w dniu Święta Zmarłych

Jest to święto dniem scalającym rodziny, bo przecież wspomnienie zmarłych, cześć, jaką im oddajemy, umacnia w przekonaniu, że zmarli nasi bliscy żyją dopóty, dopóki trwa nasza pamięć o nich. Z tej pamięci wyrastają grobowce, pomniki i napisy nagrobne. Wizyta na współczesnym cmentarzu przekonuje nas, jak dalece nasze obecne życie odbija się na urządzeniu miejsc wielkiego odpoczynku. Żyjemy w betonie i ten beton towarzyszy nam również po śmierci. Nawet znicze są inne, wielkie w sztucznych oprawach.

Ale nasz sposób myślenia nad grobami zmarłych chyba niewiele się zmienił. Z głębi życia przywołujemy ich twarze, gesty, uśmiechy, sytuacje, w jakich z nimi przebywaliśmy. Czym więcej wspomnień, tym żal większy, że coś się skończyło.

czyło, ktoś przeminął i nie odezwie się już do nas. Żal ten dławí nas, choć do odejścia powinniśmy być z wiekiem przygotowani. Ale to tylko strach, nie tyle przed śmiercią, co przed myślą o niej. A przecież — jak pisał Seneka — „Śmierć nie spotyka nas nagle, lecz robi postępy powoli, umieramy po troszeczkę co dzień. Co dzień bowiem uchodzi jakaś część życia i nawet wtedy, gdy rośniemy, życie się skraca. Dochodzimy bowiem do śmierci o określonej godzinie, ale przedtem idziemy do niej długo”.

Nad bramą łomżyńskiego cmentarza napis: „Tu się kończy wielkość świata”. Fałszywy napis, bo — w dużym uproszczeniu mówiąc — na wszystkich cmentarzach, w niekończącym się pochodzie naszego gatunku, ta wielkość się właśnie zaczynała. Droga ewolucji doprowadza-

jąc nas do kondycji, jaką dziś mamy. Umieramy, by żyć mogli inni. I choć każde odejście przyprawia o wielki ból, to przecież śmierć nasza jest częścią życia. Może dlatego chiński filozof Lao Tsy zwykł powtarzać: „Gdyby mędrcy nie umierali, świat by skamieniał”.

W obliczu śmierci wszyscy jesteśmy równi, ale nie o wszystkich wspomnienie jednakowo żywe. Często nie dlatego, że serca mniej czule, a pamięć zawodniejsza. Po prostu nie wszystkich stać, by spiętrzyć pamięć betonem. Ale wszystkich musi być stać, by kwiatem i zniczem podtrzymać wartość pamięci, także i tam, gdzie zmarli nie mają żyjących bliskich.

Niech płoną jasno znicze na wszystkich cmentarzach, na wszystkich grobach. Niech trwa czuwanie naszej pamięci.

WYRÓŻNIENIE W TURNIEJU
REPORTERÓW IM.
MELCHIORA WAŃKOWICZA
PT. „PORTRETY
WSPÓŁCZESNE”

SMIĘTEK U KRZESU

Wojciech Pielecki

Jestem zwiastunem złej wieści: Leona Kotus umiera. Wczoraj miałem telefon do domu: — Proszę przyjechać jak najszybciej, pani Leona prosi...

Trzy godziny jazdy samochodem. W drodze myślę o tym, że oto kończy się pewien ważny rozdział w moim życiu: rozdział mazurski. Zaczął się 20 lat temu, kiedy — po raz pierwszy przyjechałem do Żwirów na wakacje. Żwirów to mazurska wieś niedaleko Szczytna. W tej wsi zaś — Leona Kotus, z domu Rogalska, a w jej osobie, jak w soczewce, skupiony mazurski los.

Spotkałem ją pierwszy raz na żwirowskim cmentarzu, gdzie niewiele świeżych mogił i tylko kilka zadbanych. Napisy gotykami: „Gonschorek”, „Kenschka”, „Kwass”. Niby polskie, ale imiona przy nich: „Johann”, „Dieter”, „Hans”. Ona między tymi grobami grabiła liście sprzątała ścieżki układała świeże kwiaty. Spytałem: „Znajomi?” „Mieszkałi tu.” „A gdzie są ich rodziny?” „Nie ma. Wyjechały.”

Wybrałem się kiedyś wzdłuż jezior. Są dwa, przedzielone groblą otoczone lasem. Doszedłem do ws. i patrzę: niewielki pomnik na skraju i nazwiska na płycie. Milicjanci. Miel po dwadzieścia jeden lat. Zginęli tego samego dnia po wyzwoleniu. Przed pomnikiem babinka, ta sama co w Żwirowie, grabiła liście, układała kwiaty zerwane w lesie.

Poszedłem kiedyś do lasu, tam gdzie gajówka, a na niej tablica pamiątkowa: „W tym domu uczył Janusz Stran, bojownik o polską szkołę. Tu został skrytobójczo zamordowany przez hitlerowców w roku 1932”. Obejrzałem się — jest „moja” babinka. Siedzi przy drodze.

CIĄG DALSZY NA STR. 6-7

W NASTĘPNYM NUMERZE: ból tworzenia i ból narodzin, czyli portret współczesnej „Silaczki” □ Kurpie dzieciństwa Adama Chętnika □ podjazdy pod most w Bronowie □ życie muzyczne w Goniądzu □ Dni Węgierskie w Łomży □ ciężkie czasy Łomżyńskiej Orkiestry Kameralnej □ Diana Ross.

DWA NAJBLIŻSZE POSIEDZENIA plenarne KW PZPR (w styczniu i lutym przyszłego roku) poświęcone będą sprawom oświaty i roli inteligencji w środowisku pracy. Aktywiści partyjni rozśleli ankietę, która posłuży przygotowaniu materiałów do dyskusji o łomżyńskiej inteligencji. Jedno z pytań ankiety wydaje się streszczać sedno problemu drugiego przyszłorocznego plenum: „W jaki sposób powinny na środowisko inteligencji i poszczególne jego grupy oddziaływać skuteczniej organa i instancje władz — politycznych i państwowych, by zwiększyć jego zaangażowanie oraz lepiej wykorzystywać potencjał zdolności intelektualnych, politycznych, organizatorskich, zawodowych?”

68 ROCZNICA Rewolucji Październikowej. 8 listopada w Miejskim Domu Kultury o godz. 18.00 w Grajewie odbędzie się akademii z udziałem władz województwa. Podczas uroczystości, zorganizowanej przez RW PRON i ZW TPRP, przewiduje się wręczenie byłym żołnierzom Armii Czerwonej, mieszkającym w województwie łomżyńskim, pamiątkowych medali radzieckich. 7 listopada w Łomży przedstawiciele miejscowych zakładów pracy złożą wiązanki kwiatów pod tablicą ku pamięci Feliksa Dzierżyńskiego.

JESTESMY POWYŻEJ średnich wskaźników krajowych w świadczeniach na cele publiczne (na jednego mieszkańca województwa łomżyńskiego przypada 1421 zł). Program rocznych czynów społecznych opiewa na kwotę 582 mln zł. Najwięcej prac wykonuje się w drogownictwie (40 proc.), przy budowie obiektów oświatowych (20 proc.), remiz strażackich (12 proc.). Dalsze pozycje to budowa sklepów i ośrodków zdrowia. Na budowę wodociągów zgromadzono pieniądze m.in. w Lipskich Ziemakach i Kołakach Kościelnych.

OBRÓDZIŁO. Według informacji Wydziału Rolnictwa UW, zebrano w Łomżyńskim ok. 1,5 mln ton ziemniaków. Dopust urodzaju spowodował cofnięcie zamówień krajowych odbiorców, wydłużają się kolejki w punktach skupu. Przedsiębiorstwo Przemysłu Spożywczego z zakontraktowanych 200 tys. ton skupiło zaledwie 60 tysięcy, gminne spółdzielnie zakontraktowały prawie 11 tys. ton, a planują skupić jesienią tylko połowę. Resztę poleca się kopać rolnikom do wiosny, dopłacając 150 zł do kwintala. Do gorzelni w Drogoszewie, Grabowie i Suczu trafi 6 tys. ton ziemniaków.

Buraki cukrowe posiano na 8100 ha, zakontraktowano 270 tys. ton, do końca października skupiono ok. 135 ton. Odbiorca — cukrownie w Łapach i Sokolowie Podlaskim.

WOJEWÓDZKIE POROZUMIENIE Związków Zawodowych na październikowym posiedzeniu Prezydium zaapelowało do załóg pracy o pomoc dla ofiar trzęsienia ziemi w Meksyku, zainaugurowało konsultację związkowców nad Centralnym Rocznym Planem Gospodarczym 1986 roku. Ustaliło dyżury członków Zarządu w biurze Wojewódzkiego Porozumienia oraz postanowiło przystąpić do ogólnopolskiego współzawodnictwa ph. „O zdrowie i wypoczynek załóg”.

Konta bankowe, na które można przysyłać dary dla ofiar z Meksyku (z dopiskiem: Na konto ofiar trzęsienia ziemi w Meksyku): NBP IV OM W-Wa nr 1049-4444-132, NBP 15 OM W-Wa nr 1153-1717-132, PKO SA W-Wa 1523-900-1309.

SESJE POPULARNONAUKOWA z okazji 90-lecia ruchu ludowego w Polsce zorganizował Wojewódzki Komitet ZSL w Łomży. Zasłużeni działacze Stronnictwa otrzymali Medale 40-lecia PRL oraz odznaki „Za zasługi dla województwa łomżyńskiego”. Referaty przedstawili: doc. dr hab. Adam Dobroński („Wartości ideowe i polityczne w ruchu ludowym”, mgr Stefan Sutyniec („Wincenty Witos i jego wpływ na kształtowanie ruchu ludowego w Polsce”) oraz dr Zofia Tomczonek („Charakterystyka ruchu ludowego

w makroregionie północno-wschodnim”).

NA FUNDUSZ pomocy społecznej Urząd Miejski w Łomży przeznaczył w tym roku 11 mln zł. Dotychczas wykorzystano dziesięć milionów.

Polski Komitet Pomocy Społecznej. Utrzymanie trzech klubów seniora (w Łomży, Zambrowie i w Kolnie) kosztuje rocznie ponad 9 mln zł. 180 emerytów jada tan śniadania i obiady. Gotówka wydała PKPS do końca miesiąca ponad 3 mln zł, świadczenia w naturze wyrosły 16 milionów. Rozdano 50 ton solonego masła. Na pomoc domową poszło 17 milionów.

600 osób korzysta z pomocy siostr PCK. W ciągu trzech minionych kwartałów Czerwony Krzyż wydał na tę formę pomocy ponad 2 mln zł.

385 dzieci łomżyńskich alkoholików skorzystało z dożywiania w szkołach, opłaconego przez Społeczny Komitet Przeciwalkoholowy.

Na zasiłki dla 360 kombatanów ZBoWiD wydał do końca października 2 mln zł.

POD KONIEC minionego tygodnia na kontach prywatnych w łomżyńskim PKO i PKO SA spoczywało 2 mld 690 mln złotych oraz prawie 6 mln dolarów.

AIDS — zespół nabytego niedoboru immunologicznego. W Polsce odkryto dotychczas dwa przypadki tej choroby, dwa następne, obserwowane przez prof. Piotra Boronia z Kliniki Chorób Zakaźnych AM w Białymstoku, czekają na potwierdzenie powołanej przy ministrze zdrowia komisji. Z dotychczasowych badań wiadomo, iż czynnik wywołujący AIDS (prawdopodobnie wirus) dostaje się do organizmu w drodze najbliższych kontaktów osobistych (przetaczanie krwi, dożylne iniekcje, stosunki homoseksualne) i, atakując komórki immunogenne, niszczy barierę ochronną ustroju. Niezdolny do obrony organizm dotyka schorzenia wtórne, niestety także i nowotwory. Po trwającym najczęściej półtora roku bezobjawowym okresie wylegania, występują: go-

rażka, spadek wagi ciała, powiększenie węzłów chłonnych, biegunka. Zespół AIDS nie jest nową chorobą, lecz nowo odkrytą. Nie ma inwazji AIDS, są jedynie środowiska bardziej niż inne tą chorobą zagrożone, tzw. grupy najwyższego ryzyka. Z opinii dyrekcji szpitala wojewódzkiego: „W Łomżyńskim nie widać, jak dotąd, nawet czubka góry lodowej problemu”.

WOJEWÓDZKI SANEPID badał stan sanitarny w gminie Trzcianne. Ogólna ocena: niedostateczna. Najgorzej wypadły sklepy spożywcze, ośrodek zdrowia w siedzibie gminy i baza Spółdzielni Produkcji Prefabrykatów w Laskowcu. Obecnie trwa kontrola gminy Mały Płock. Na razie zamknięto sklep spożywczy w Rakowie Starym.

NA POZĄTKU przyszłego roku Łomża otrzyma dodatkową sygnalizację świetlną — na skrzyżowaniu ulic Świerczewskiego i Sikorskiego. Tymczasem Łomżyńskie Przedsiębiorstwo Robót Inżynierskich instaluje tam kanał deszczowy. Według informacji Wojewódzkiej Dyrekcji Inwestycji ulica Świerczewskiego będzie zamknięta co najmniej do wiosny.

OD DŁUŻSZEGO CZASU brak w łomżyńskich aptekach podstawowych leków stosowanych przy chorobach serca, nerek oraz nadciśnieniu. Poprawiło się natomiast zaopatrzenie w leki przeciwbólowe, antybiotyki, środki opatrunkowe, witaminy.

Z POWODU PIJANSTWA obsługi technicznej nie zatańczył w Łomży madyrki „Teatro de Danza Española”. Nasza notatka o występach zespołu, która ukazała się w poprzednim numerze, była przedwczesna, co wynikało z paradoksalnej sytuacji, gdy tygodnik próbuje udawać gazetę codzienną. Autor obejrzał przedstawienie wcześniej i — pragnąc notatce przydać aktualności — oddał ją do druku przed terminem występu teatru w Łomży. Tak czy inaczej autor poniesie odpowiedzialność służbową. Czytelników serdecznie przepraszamy.

ROBOTNICZE STOWARZYSZENIE Twórców Kultury w Łomży zorganizowało przegląd twórczości plastyków amatorów. Jury nagrodziło prace pięciu autorów. Dwie pierwsze nagrody przyznano Zdzisławowi Romanowskiemu i Henrykowi Kurylce z Grajewa. 6 listopada w MDK-DST — otwarcie wystawy uczestników przeglądu.

POD PATRONATEM Wojewódzkiego Inspektoratu Obrony Cywilnej otwarto w zambrowskim domu

kultury wystawę plastyczną „Humanitaryzm przeciwko wojnie”.

PO WYSTAWIENIU opery dziecięcej „Gucio i złota gęś” Łomżyńska Orkiestra Kameralna przygotowała nowy program. 14 października łomżyńscy instrumentalści dali dwa koncerty obojętne, z których jeden odbył się w Zambrowie, drugi w Łomży, oba związane ze świętem Edukacji Narodowej. Orkiestrą dyrygował Henryk Szewdo, wśród zaproszonych solistów znaleźli się śpiewacy Operetki Warszawskiej: Grazyna Brodzinska (sopran) i Jerzy Jezke (tenor).

JUBILEUSZ 60-LECIA obchodzi diecezja łomżyńska. Kierujący nią ks. dr Juliusz Paetz jest piątym z kolei biskupem. Obszar diecezji, podzielony na 20 dekanatów i 160 parafii, obejmuje województwa łomżyńskie i ostrołęckie oraz części województw suwalskiego i białostockiego. Główne uroczystości jubileuszowe odbyły się w Łomży 28 października.

KWESTA. Grupa społeczników, wzorem roku ubiegłego, organizuje w okresie Zadaszek kwestę na wzbogacenie funduszu ochrony zabytków łomżyńskiego cmentarza. Z dotychczas zgromadzonych środków został odnowiony przez artystę rzeźbiarza Janusza Czarnego pomnik Antoniego Jezierskiego z 1822 r. Organizatorzy liczą na zrozumienie i wsparcie.

USC zarejestrował: od 1 września do 25 października przyszło na świat 324 obywateli Łomży, zmarło 75. Zawarto 30 małżeństw.

IV SESJA KRAJOWEGO Klubu Reportażu, posiadającego siedzibę w Łomży, odbyła się w Zamościu. Było to jednocześnie pierwsze spotkanie reporterów z szefami redakcji, zrzeszonymi w Klubie Redakcyjnym. Najwięcej czasu pochłonęły rozważania nad statusem reportera i reportażu w redakcji oraz rolą konkursów „Ring” ze znakomitą reporterką radiową, Ireną Linkiewicz z Zielonej Góry, zrodził podstawowe pytanie gatunku. Po raz pierwszy rozdane zostały laury turnieju reporterskiego „Kontaktów” o Nagrodę i Medal Melchiora Wańkowicza; laur przypadł młodemu, utalentowanemu dziennikarzowi „Krajobrazów” — red. Ireneuszowi Sewastianowiczowi. Z dziennikarzami, niezwykle gościnnie przyjętymi przez gospodarzy, spotkał się wojewoda zamojski, dr Marian Wysocki.

Do Zamościa udali się również przedstawiciele łomżyńskiej kultury, z dyrektorem Wydziału UW, dr. Józefem Pałką. Podjęli niezwykle interesującą formułę wymiany doświadczeń z bliźniaczymi ośrodkami Zamojszczyzny.

GOŚCILI W ŁOMŻY

Leszek Gomółka, prezes Zarządu Głównego TPD, dyrektor Departamentu ds. Szkolnictwa Specjalnego Ministerstwa Oświaty i Wychowania (uczestniczył w naradzie szkoleniowej TPD).

wieści gminne

KOŁAKI KOŚCIELNE. Jeszcze niedawno szokowała wysokość opłat za wynajmowanie mieszkań w dużych miastach, teraz apetyty wynajmujących stały się w tym względzie podobne. Za kilka mieszkań dla nauczycieli szkoła musi płacić 37 000 tysięcy złotych miesięcznie. Jeśli doliczyć do tego 24 000 za wynajem pomieszczeń na przedszkole, wyjdzie suma prawie 700 tysięcy złotych rocznie. Nic więc dziwnego, że w wydatkach z budżetu gminy największą sumą wpisywana jest pod pozycją „oświata”.

* Inaczej jest w szkolnych stółkach, intendenci dysponują większymi kwotami pieniędzy niż są w stanie wydać. Problemy są zwłaszcza z zakupem mięsa. Co i rusz pojawiają się informacje o przywróceniu wolnorynkowego handlu mięsem. Może na początek warto przywrócić szkołom prawo, które miały przed kilku laty, bezpośredniego zaopatrywania się u hodowców.

* Trwa gimnastyka z podręcznikami. Siódmoklasiści w Szczodrach dysponują kompletem podręczników jedynie do nauki języka rosyjskiego i trzema książkami do historii. Do pozostałych przedmiotów podręczników nie mają nawet nauczyciele. W pozostałych klasach,



Dzień Łącznościowca i 15-lecie powstania świętowali pracownicy Zakładu Miejskowego Państwowych Zakładów Teletransmisyjnych „Telkom” w Zambrowie. Podstawową produkcję PZT stanowią urządzenia służące do zwielokrotnienia połączeń międzymiastowych i międzynarodowych. Produkcowane są także urządzenia umożliwiające prowadzenie łączności po liniach wysokiego napięcia. Wyroby „Telkomu” eksportuje się do Związku Radzieckiego, Rumunii, Bułgarii, Węgier, a ostatnio do Grecji. Zasłużeni Pracownicy otrzymali odznaczenia państwowe, resortowe, regionalne, zakładowe i LOK-owskie. Wszystkim Łącznościowcom życzymy życzliwości a-bonentów i udanych połączeń w życiu.

zdanie tygodnia

— On był dobry, jak był trzeźwy, tylko że on nigdy trzeźwy nie był.

(na stybie)

myśl z atestem

„Rozum, gdy się go nadużywa, przestaje być rozumem.”

Tadeusz Kotarbiński

CIĄG DALSZY NA STR. 11



Strofa wieszczka była programem Czesława Lustycha, mogłaby być epitafium, choć napis nagrobny jest znacznie skromniejszy: „Profesor historii w Męskim Gimnazjum im. Tadeusza Kościuszki w Łomży, działacz AK w latach 1941–1944, inspektor tajnego nauczania, zginął w Mauthausen”. Pomnik ów — symboliczny — ufundowali nauczyciele-koledzy i uczniowie z tajnych kompletów. Gdzie naprawdę spoczęły zwłoki łomżyńskiego pedagoga i wychowawcy, tego nikt nie wie.

— Myślałem o tym od wielu lat — wyjaśnia swój zamysł Antoni Rydzewski, główny inicjator przedsięwzięcia — by pamięć o moim nauczycielu jakoś na trwałe ulokować w łomżyńskiej historii. Ten pomnik był potrzebny. Teraz prawie zawsze leżą na nim świeże kwiaty, często płoną świeczki i znicze. Profesor jest przez to jeszcze bliższy, bo i ja często przychodzę na jego symboliczny grób-pomnik, który odsłonił się dopiero w ubiegłym roku. Przez 41 lat odwiedzałem go tylko w myślach, niespokojny, że jeszcze nic nie uczyniłem dla mojego wychowawcy. Historia Ziemi Łomżyńskiej musiała przyjąć tego zapomnianego i zarazem niezapomnianego wojownika o polskość i godność nauczycielskiego stanu do swoich wieczystych ksiąg.

Antoni Rydzewski zetknął się z Czesławem Lustym jeszcze przed wojną, gdy jako kandydat na ucznia szkoły średniej zapukał do bram Męskiego Gimnazjum. Gdy był w drugiej klasie, naukę przerwała wojna. Szkoła wraz z innymi została przez okupanta zamknięta. Wielu uczniów zasililo łomżyńskie komórki tworzącej się Armii Krajowej. Rydzewski ubiegał się o przyjęcie na kurs podchorążych, ale żeby ów zamiar mógł się ziścić, musiał przedstawić świadectwo maturalne. To zmuszało go do kontynuacji nauki, co wtedy było wręcz niemożliwe. Szkoły pozamykane. „Tajne nauczanie — zastanawiał się — byłoby wspieranym wyjściem. Czy znajdzie profesorów? Czy zgodzą się wziąć na siebie to ryzyko? Przecież grozi to śmiercią i uczniowi, i nauczycielowi.”

Z Piotrem Kopczem, który znalazł się w podobnej sytuacji, zdecydowali się jednak odszukać Czesława Lustycha i innych wykładowców. Zgodzili się. Na tajne komplety przychodzili po trzech, czterech. Wielokrotnie po drodze zatrzymywał ich patrol niemiecki. Zmieniali trasy, by nie budzić podejrzeń. Czesław Lustych mieszkał wtedy przy ulicy, która dziś nazywa się 1 Maja. Po domu pozostał tylko plac, tuż za sklepem radiowo-telewizyjnym. Niektóre zajęcia odbywały się

Kiedy się stanie przy tym nagrobku w jednej z alei łomżyńskiego cmentarza, jakby mimo woli pamięć podsuwa słowa Juliusza Słowackiego: „Lecz zaklinam, niech żywi nie tracą nadziei / I przed narodem niosą oświaty kaganiec / A kiedy trzeba na śmierć idą po kolei / Jak kamienie przez Boga rzucone na szaniec”.

w domu profesora. Antoni Rydzewski chodził tam Polową, tj. Armii Czerwonej, nieraz dzisiejszą Karola Świerczewskiego. To znów przemyskał koło budynków poczty, albo przez podwórka.

Gdy już ukonstytuowały się struktury AK, Czesław Lustych pełnił funkcję szefa Biura Informacji i Propagandy, i od tego czasu bardzo był zajęty sprawami organizatorskimi. Antoni Rydzewski przynosił mu pocztę z obwodów.

— Pamiętam — wspomina Rydzewski — wpadłem do niego w lipcu 1943 roku. Powiedział mi od razu: „Gestapo dokonało masowych aresztowań. Powyciągali z domów całe rodziny”. Natychmiast wyprawił mnie w teren, licząc, że

łomżyńskiego więzienia i broń. Przesyłka trafiła do Wiktora Surowieckiego, który był oddziałowym i mógł swobodnie poruszać się. Stąd wiedział, w jakiej celi kto siedzi. Pootwieriał drzwi i wyprowadził przez mury, jakże pilnie wtedy strzeżone, grupę starszych oficerów obwodu. To było w Łomży wielkie wydarzenie.

W 1943 roku Czesław Lustych musiał kilkakrotnie opuszczać mieszkanie w obawie przed aresztowaniem. Schwytali go żandarmi na ulicy Polowej, zaprowadzili do jego mieszkania i wtedy dokonali rewizji. Wynosił ze sobą jakieś teczki z papierami. Nikt jednak nie wie, jakie to były dokumenty. Antoni Rydzewski przypuszcza, że zapewne

ostrożniej wybierać terminy matur. Bo jakże je potem przekładać. Jedną jednak, ze względu na zagrożenie, musieliśmy przenieść na inny dzień. Był o to wtedy niemały spór. Zastępczyni Lustycha, Osiecka, dziś pracownik naukowy na Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku, oponowała. Namawiała także i mnie, bym się sprzeciwił. Argumenty: uczniowie są już przygotowani, nastawieni psychicznie. Poparłem dyrektora, uważając jego obawy za słuszne. A ponadto powiedziałem, że on naprawdę dbał o terminowość matur.

Jedną z ostatnich? Były ich w sumie 3 do 4. Młodzież chciała się uczyć i do egzaminu dojrzałości przystępowała naprawdę dobrze przygotowana, co także świadczyło o jej pilności.

Świadectwa maturalne chowaliśmy w słoiki i zakopywali w ziemi. Niektóre z nich ukrywałem w ten sposób w moim chlewiku. W 1945 roku Stanisława Osiecką, pełniącą funkcję dyrektora Gimnazjum od czasów aresztowania Czesława Lustycha, przekazała je do Kuratorium i na tej podstawie nasi uczniowie mieli zaliczone lata nauki w łomżyńskiej szkole średniej.

— Czesław Lustych — przypomina inny jego współpracownik, Anatol Falko — został aresztowany w piękny, słoneczny dzień majowy, tuż koło południa. Niemcy zrobili wtedy kocioł, w który o mało co sam nie wpadłem. Szedłem z jednego zakonspirowanego miejsca do Wachowskich, mieszkających przy Nadnarwiańskiej, w kierunku dzisiejszej 1 Maja. Przy poczcie spotkali mnie dwaj uczniowie: Antoni Jemielity i Maciej Szyld (Szyldowie mieszkali *vis a vis* Lustychów) i powiedzieli mi, co się stało.

Spośród 28 wykładowców Gimnazjum Męskiego Antoni Rydzewski dolicza się tylko 7 żyjących. Poginęli w lasach gieleżyńskich, jeziorkowskich. Marian i Maria Wyrzykowsy umarli w latach siedemdziesiątych. Do Heleny Boczkowskiej wysłał list, lecz nie ma jeszcze od niej odpowiedzi. Waha się: zaliczyć ją już do zmarłych czy widzieć jeszcze wśród żyjących?

Wspomnienia nauczycieli i uczniów z czasów okupacji prezentują tylko niewielki wycinek ich zmagania i wypełniania powinności wobec młodego pokolenia, wobec niezwykle trudnych czasów. Zaslugujących na przypomnienie z pewnością jest więcej. Lecz nie o wszystkich wiemy nawet, gdzie zginęli, ale kwiaty i palące się świeczki na symbolicznym grobie łomżyńskiego nauczyciela — nie tylko w Dzień Zmarłych — są wyrazem pamięci o nich wszystkich.

STANISŁAW ZIELIŃSKI

EPITAFIUM

coś uda się zrobić dla uwolnienia aresztowanych. W tym dniu lekcji już nie mieliśmy. Pamiętam ów popłoch w mieście. Te domysły, co z nimi robią. Wśród pojmanych był także mój polonista, Aleksander Lubowicki wraz z rodziną. Dotarliśmy do Jeziorka, około południa wozy odkryte plandekami, w asyście egzekutorów jechały już do lasu. Łomża ta wiadomość wstrząsnęła — i z oburzenia, i ze strachu.

Profesor Lustych zachował jednak stoicki spokój. Nadal pełnił funkcję dyrektora Gimnazjum Tajnego Nauczania, wybierał najlepszy, to znaczy najbezpieczniejszy czas na matury, a na lekcjach historii uczył godności Polaka i powinności wobec Ojczyzny. Być jego uczniem znaczyło być żołnierzem i walczyć o Polskę, bo zmuszał do tego osobistym przykładem.

Jego dom był komórką ruchu oporu. Lustych przetrzymywał tajne przesyłki. Zona, pseudonim „Hanka”, wyjeżdżała w teren — szkolić sanitariuszek. W lutym 1943 roku podała w paczce żywnościowej okrócone skłonią, dorobione przez Kujawicza klucze do

AK-owskie, które dodatkowo obciążyli go i jako nauczyciela tajnego nauczania, i działacza ruchu oporu.

Zygmunt Filipczak, współpracownik Czesława Lustycha z czasów przedwojennych i następnie okupacji, dziś emerytowany nauczyciel, na wspomnienie profesora staje się jakby młodszy: — Pracowałem z nim — mówi — od 1934 roku. Był życzliwy, sympatyczny, bezpośredni i bardzo dokładny. W planach zajęć, a często je ukladał, chyba nigdy nie przytrafiła mu się pomyłka.

Tragedię jeziorkowską przyjął Lustych jak wszyscy — z ogromnym przygnębieniem. Przedwojenna Łomża uchodziła przecież za miasto szkół średnich. Cios w nauczycieli był ciosem w szkolnictwo. Pamiętam rodzinę Tyszków, Hryniewiczów, Chojaków. Poinformowany, że na coś złego w mieście się zanoszą, nocowałem w tym samym budynku, lecz na innym piętrze. Ale Niemców interesowały całe rodziny. Prusinowscy mieli 9 dzieci. Zginęli wszyscy.

Na wiadomość, że gestapo sporządza kolejne listy inteligencji, przyczailiśmy się. Lustych starał się tym



dziedzictwo



spiećcia



Skoro nie ma pasjonatów medycyny sportowej, trzeba w Wojewódzkiej Poradni Sportowej w Łomży zatrudnić przymusowo jakiegoś lekarza wracającego z saków — do takiego wniosku doszło po długiej debacie u wicewojewody dwunastu apostołów łomżyńskiego sportu i ochrony zdrowia. W Łomżyńskim pasjonaci są traktowani na równi ze skazanymi i pokutnikami. Zadowolają się poborami.

☆

Poszłem — stwierdził na spotkaniu z nauczycielami województwa łomżyńskiego odpowiedzialny dostojnik pionu kultury i oświaty. O jeden most za daleko. Dostojnik mówił przez czapki.

☆

Drzwi pokoju szefa Urzędu Skarbowego w Łomży petenci muszą otwierać paluszkami, jako że pozabawione są one klamek. Fakt ten, przy braku gąbczastych obić ścian dowodzi radykalnych zmian w obsłudze ludności: ongiś rączką wkładano do rączki, dziś gmera się paluszkami w dziurce. „Spiećcia” są za rozpowszechnieniem nowatorskich stosunków, o ile dziurka i palec zachowają umiarkowaną wstrzemięźliwość.

☆

Głównym akcentem wystroju pokoju nauczycielskiego Liceum Ogólnokształcącego w Goniądzu zda się być — leżący pod szkłem, na środku usytuowanego w centrum pokoju ogromnego stołu — kartka z wykalgigrafowanym „spisem imion w roku szkolnym 1985/86”. Wyczytać z niej można, że obchodzone już imieniny Jadwigi. Do pozostałych trwają spokojne, planowe przygotowania. Całemu gronu pedagogicznemu życzymy: zdrowia i wsie-

☆

Nad dziwną obojętnością władz wojewódzkich wobec kontaktów kulturalnych Łomży z węgierskim miastem Szekszard zastanawiają się inicjatorzy tej współpracy, i nie tylko oni. Rozwiązanie tej zagadki należy widzieć na koncercie zespołu pieśni i tańca z Batd, podczas którego pustką świeciły krzesła zaproszonych decydentów. Popisowym numerem Węgrów był taniec z butelką, a tego — mimo sentymentów — władzy aprobować nie wypada.

☆

Od pięciu miesięcy trwa remont elewacji budynku nr 10 przy ulicy Stacha Konwy w Łomży. Optimizm mieszkańców, wynikły z faktu wykonywania remontu przez prywatną firmę, szybko przerodził się w rozgoryczenie a jego miary dopełniło wykorzystanie oddanych budowlanom pomieszczeń suszarni do celów czysto rozrywkowych. Ze zdziwieniem, że niechlujstwo prywatne może przewyższać państwowe, szacowni obywatele zaatakowali zleceniodawcę prac — Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej. Siła przyzwyczajenia — tłumaczył żonie spragniony juhas, kładąc jej nakładać kożuch włosom na wierzch.

Długo, długo nic i nagle: „Błaszko ukrywa się pod przybranym nazwiskiem — odebrałem anonimowy telefon — w jedwabieńskim geesie”.

LOTNISKA BEZ HANGARÓW

Wszystkie drogi prowadzą do bazy — Rzymu i Krymu rolnika. Wkraczałem więc do tego miejsca narodził Błaszki niczym do Mekki i Medyny blaszkizmu.

— Nasze bazy — ocenia dorobek spółdzielni gromadzonej od 1947 roku, w liczbie 7 wspaniałych magazynów, prezeska (od 1979 roku). Janina Kowieska — to lotniska bez hangarów.

Przyjąłem kurs na bazę (żeby utrzymać się w poetyce / prezeski) pewny, że wyląduję na płycie gdzie: „pod ścianami baru leży wiele papierów — opis pokontrolny bazy w Przytułach z 1974 roku. jednej z trzech należących do GS-u — szkła, pobite talerze, (...) plac zaśmiecony (...) bałagan (...) zniszczenie (...) popękany eternit (...) szyby powybijane”. Jednak nie wchodzi się dwa razy do tej samej bazy. W roku 1985 bazy geesu to Wersal. W każdej wre wyteżona praca. W Szostakach, gdzie od dawna do kupienia jest tylko wiatr, kierownik i referenci po łokcie w sprawozdawczości. Kilogramy faktur, kilometry rubryk...

W bazie najważniejszy jest magazynier. Atrybut jego władzy to waga.

— Przylatywał zadyszany i niby to w pośpiechu wieszal na wadze czapkę — opowiadają rolnicy, jak to drzewiej bywało — w czapce zaszył metalową sztabkę...

Świat poszedł naprzód. Rolnik za stary wróbel na takie plewy, a i magazynier nie musi uciekać się do tak prostactkich chwytów. Początek kampanii żniwnej 3685 lat po Józefie, biblijnym magazynierze faraona, skupującym zboże na siedem chudych lat. Dwa geesowskie magazyny, każdy o pojemności 200 ton „zakorkowane” — jak mówią ich kierownicy.

— Taką sytuację mamy każdego roku — prezeska nie traci głowy — i jakoś dajemy sobie radę.

W magazynie artykułów masowych nr 1, Betlejem Błaszki, króluje rodzina Karwowskich. Taki tu zwyczaj: jak mąż, główny księgowy, to żona szefowa restauracji, jak żona kierowniczką Wiejskiego Domu Handlowego, to mąż sprzedawcą, a córka w księgowości...

— Nie ma rodziny w Jedwabnem — tłumaczy tę rodzinną tradycję prezeska — żeby ktoś z domu nie pracował w spółdzielni. Załogę dzięki temu mamy wyjątkowo zgraną.

Kierownik magazynu, senior Karwowski, wiekiem jakby pasował na Błaszkę. Biega zaferowany po placu. Żywa ręk. Za to junior nad wyraz dzisiaj wylewny. Załuje, że akurat na placu leży garstka węgla (poza nim: cztery magazyny, punkt skupu żywyca, składnica złomu, pryzma potłuczonego eternitu, dwa „biurowce”, trzech śpiących na murawie robotników i dwie bramy). Nikt tego miału nie chce kupić, ale zawsze można zapodać: „opał czeka na rolnika”. Prawda jest taka, że przydziały za ubiegły rok nie zostały zrealizowane. W dniu, w którym przychodzi transport, plac staje się miejscem „bitwy”.

We wzorowym porządku rdzewieją parniki, stal, plugi i inne narzędzia do zaprzęgów koniowych.

— Nikt się nawet o to nie pyta — oprowadza junior — WZSR narzuca według rozdzielnika.

Nikt się również nie pyta o tony wapna magnezowego oraz soli potasowej, których kopce przykręte papą (jedna rolka 2000 zł — oficjalnie) zalegają środek placu niczym waly obronne.

— W Stanach — wyjaśnia laikowi Karwowski, który czujnie krąży wokół — też nie składują pod wiatra.

Na plac wkracza dwóch rolników. Wędrują po województwie za blachą. Potrafiają, w razie czego, okazać wdzięczność... Patrzę na Karwowskiego. Chwyci haczyk, znaczy: Błaszka!

— Nie mamy — rozkłada ręce junior. — Zresztą, co magazynier ma do gadania. Kwity kto inny wypisuje. Ja tylko wydaję.

— „Błaszka” — spisuję protokół z pierwszych oględzin — już w bazie nie mieszka.

KOMU PANI DAŁA?

Nowy trop. Sklepy. Manka za 1980 rok — 420 000 zł, za 1981 — 298 000, 1982 — 110 000 zł, 1983 — 819 000 zł, 1984 — 418 000 zł, 1985 (do końca roku zostały trzy miesiące) — 342 000 zł. Może Błaszko przedzierzgnął się w sprzedawcę?

— Większość to niedobory nieistotne — po wyjaśnieniach prezeski poszlaka staje się niezbyt pewna. — Straty w stosunku do obrotów są minimalne. Spłacałość bardzo wysoka. Najwyższy wskaźnik w województwie.

Już tylko pro forma, bez przekonania, robię rundę po „oczach” sieci handlowej geesu. Pierwszy sklep, w drewnianym domu właściciela i sprzedawcy zarazem — zamknięty. Południe. Pora żniw. Żeńcy w polu. Drugi — to samo. Trzeci — jak wyżej, czwarty — „Wyjechałam do biura”. Piąty, w Burzynie, który swego czasu odnotował rekordowe manko 260 000 zł, w prywatnej chałupie — otwarty. Ale na moment. Chleba nie ma. Chleb w jedwabieńskim geesie to towar spod lady. Dostarczany co drugi dzień i rozdzielany według listy. Z chlebem kruch, za to skółko ugodno kalkulatorów. Gdzie? z artykułami do produkcji rolnej oraz gospodarstwa domowego w Przytułach. Za jedyne 5600 złotych polskich. Bez pokrowca. Z pokrowcem tysiąc złotych drożej.

— Jeszcze nie sprzedałem ani jednego — mówi młody sprzedawca — pan pierwszy ogląda.

Rolnik-spółdzielca tkwi. jeszcze

ADAM JERZY SOCHA

POWRÓT BLASZKI

w epoce blachy i drutu. Świadczy o tym lista przydziału na te delcie, wyłożona na ladzie, poszarżała od ciągłego sprawdzania.

— Nie stać mnie na komfort obsługi ludności wiejskiej — wyznaje prezeska po moim wojażu. — Zwolnić sprzedawcy nie możemy, bo jednocześnie tracimy lokal. Chciałabym dożyć czasów, żeby rolnik mógł kupić to, co chce, w ładnych sklepach.

Spółdzielnia to przede wszystkim handel. Handel to sklepy. Sklepów spółdzielnia ma 28 (z tego 9 to tzw. RSP — punkty sprzedaży pomocniczej) na ponad 60 wsi. Na wsi mieszkają rolnicy, którzy według stanu kont w Banku Spółdzielczym to krezusi. I oni, znaczy rolnicy, chcieliby bardzo wydać te pieniądze.

— Jestem zbulwersowana i przykro mi z tego powodu — skarży się prezeska na rolników z Szostak. — Piszą skargi, jeżdżą po urzędach, a do mnie nie przyjdą powiedzieć, że chcą budować sklep.

Mieszkańcy Szostak od lat walczą o pobudowanie na placu bazy sklepu.

— Takiego z prawdziwego zdarzenia — tłumaczy mi kobiety z komitetu budowy. — Razem z kamienną.

Tam zebrało się kilku pseudodziałaczy — oświeca mnie prezeska. — Powinni się zreflektować. Są pilniejsze inwestycje.

Spółdzielnia nie czeka, aż gołąbki same wpadną do gąbki.

— Kraty to już zrobiliśmy im w prezencje — mówi prezeska.

„Im”, to znaczy rolnikom z Karwowa, którzy w błyskawicznym tempie postawili okazałą remizę wraz ze sklepem, nie czekając na zezwolenie. Niestety, pieniądze jeszcze trochę poleżą w poczekalach. Do sklepu trzeba doprowadzić jeszcze wodę, a studniarza ze świe-

cą szukać. Może to i dobrze? Bo najpierw w pocie czoła budują, a potem się skarżą.

„Wzrosty skargi ludności — z protokołu lustratora, rok 1984 — na działalność placówek handlowych, w szczególności dotyczących niewłaściwej obsługi”.

Mało tego. Włamują się. Na przykład do baru w Przytułach (trzy stoliki, lada, wódka czysta, serek topiony i nowość: ciemne piwo. „Eeee — krzywi się klient — kawa”) tylko w tym roku były już dwa włamania na ponad 200 000 złotych. Sprawcy nieznani.

Już chciałem — uznać tropienie Błaszki po sklepach za stratę czasu, gdy nagle, wieczorową porą, zaczął mnie młody człowiek prosić, żebym ujął taką sprawę: w jedwabieńskich sklepach atrakcyjne towary tylko za podwójną cenę.

No, Błaszko ty mój, drzyj! Potężny, piętrowy Wiejski Dom Handlowy zaopatruje Jedwabne, gminę i jeszcze „pół Łomży”.

— Pierwsze słyszę! — kierowniczka Ramotowska jest zdumiona moim pytaniem, a mnie purpurowieją ze wstydu uszy. — Nie było takiego przypadku, żeby za podwójną cenę. Zaraz bym wiedziała...

Brnąłem dalej jak ten niewierny Tomasz i zabrnąłem z tym niefortunnym pytaniem przed oblicze pani prezes Janiny Kowieski.

— Słyszałam o tym — powiedziała mi. — Ale gdy proszę: „komu pani dała, ile?”, cisza. Nie żądam oświadczeń. Niech mnie tylko autorytatywnie powiedzą: temu i temu, tyle i tyle. Niechby się znalazł odważny!

STRYP-TYS CHUDYCH ŚWIN

— Wychodzę na salę i staję jak wryty — opowiada, jakie wrażeń-

nie zrobiła na nim restauracja „Parkowa” tuż po przecięciu wstęgi, nauczyciel z Burzyna, Mirosław Myśliński. — Na stole śnieżnobiałe obrus, że boisz się ręce położyć, kelnerka, jak z ludowej wycinanki, podchodzi i mówi: „Dzień dobry”.

W „Parkowej” ustanowiłem Główną Kwaterę Poszukiwań Błaszki, nie wierząc, by mógł założyć fartuszek kelnerski. Tym bardziej że w moim przypadku absolutnie nie potwierdziły się powtarzane od lat uwagi kontrolerów, że „kelnerki nie wydają rachunków”.

„Wystąpił kabaret ze stryp-tysiem — skarżył jeden z pracowników geesu, Roman Malinowski — za który Prezes Zarządu zapłaciła 50 000 złotych, w ramach poprawy warunków socjalnych. W pokoju, w którym pracuję, usunięto przeciekający grzejnik, otwory zabito kółkami”.

— Musi wyjść zapotrzebowanie od rolnika — tłumaczy zasady polityki kulturalnej spółdzielni prezeska. — Na siłę nie chcemy uszczęśliwiać.

„Zarzuty zawarte w skardze są niezasadne — prezes WZSR-u potwierdził słuszność obranej przez prezeskę linii. — Program kabaretu «O» był tematycznie związany z przeprowadzonym szkoleniem z zakresu bhp, ppoż i obrony cywilnej”.

Skutek skargi taki, że jedyna rozrywka, jaka została, to mordobicie, wysięgi z pawiem (kto pierwszy doleci do drzwi: paw czy facet) i zgaduj-zgadula: kto pierwszy padnie pod stólik?

Nie samą rozrywką człek żyje. Przed dalszymi poszukiwaniami znikającego punktu, czyli Błaszki, musiałem pokrzepić ciało. Restauracyjna kuchnia za bardzo nie szasta mięsem, mimo że dla jej potrzeb spółdzielnia tuczy świnię. Szkopuł w tym, że spółdzielcze świ-

nie opanowała dziwna choroba. Chudną miast grubieć. „Obniżeniu uległ dzienny przyrost wagi świń — sygnalizował lustrator — przy wzroście przeciętnego kosztu jego przyrostu”. Może pierwsze przypadki AIDS? Zostawiam też zagadkę do rozwikłania miejscowej lecznicy zwierząt, której kierownikiem jest mąż prezeski, gdyż złapałem kolejną nitkę, która, być może, tym razem doprowadzi mnie do Blaszk-Minotaura.

SŁOŃ W SKŁADZIE

Na cmentarzu to, co z daleka jawiło mi się jako mauzoleum Blaszk, okazało się nową kaplicą. Nagrobka też nie znalazłem. Znaczący.

— Nie przywiązuję wagi do pieniędzy — postawa prezeski świadczy, że nadbudowa wzięła w spółdzielni górę nad bazą. — Owszem, chciałabym pojechać do Stanów, gdybym dostała przyzwoitą pracę, niekoniecznie biurową. Wolę mniej zarabiać, mieć swoją godność i u nas pracować.

Niestety, nie wszyscy mają to poczucie godności. Dopiero co odleciał za ocean mechanik z geosowskiego warsztatu. Na lep polonijnych złotych złapał się młody piekarz. Praca w piekarni ciężka. Świątek, piątek. Wyskakują zylaki. Grozi pylica. Piekarze, by dorobić do pensji, pracują u prywatniarzy nocą. W dzień zdarzy się, polecą z nosa krew. Młody piekarz podumał. Jeszcze raz przeliczył wypłatę. Osiem tysięcy. Rodziców nie miał. Zdjął fartuch, uściśnął rękę kierownikowi (9600 złotych pensji przed emeryturą, wypłacanej, ze względu na przekroczenie, na własne ryzyko Zarządu) i po kilku krokach, jakie dzielą oba zakłady, znalazł się w tartaku, gdzie słowa na godzinę w czasie postępu. Tartak, przedtem spółdzielczy, robił bokami jak wychudzona szkapina. Nowy właściciel zakupił maszynę, postawił wiatę i ruszyła robota na trzy zmiany.

— Czemu on nie był taki mądry przedtem — z przekąsem komentuje prezeska cudowną metamorfozę Zbigniewa Kwiatkowskiego, kierownika tartaku, który poprzednio też nim zawiadywał.

Raptem. Eureka! Mam Blaszkę! Przecież nie wszyscy uciekli do tartaku czy za ocean. Dlaczego młody Karwowski już 11 rok trzyma się magazyniera jak piersi matki, mimo że ma tylko połowę etatu?

— Panie, żeby nie gospodarka, z torbami byśmy poszli — mówi senior Karwowski, który postawił dom sobie i synowi, a w opinii powszechnej uchodzi za bogacza nad bogaczami.

Poczułem się jak słoń w składzie wiadomo czego. Ale co tam? „Raz kozie śmierć” — powiedziałem sobie w duchu, naciskając dzwonek do willi typu forteca. Gospodarz miał być zwolniony z geosu za spekulowanie glazurą.

Otworzyła młoda kobieta. Zona. Wnętrze domu: made in Pewex. Moje akcje rosły. Po chwili wrócił z pracy człowiek poszukiwany przeze mnie od tyłu tygodni: Blaszk vel Tadeusz F.

— Zwolnili? Słyszysz! Coś takiego?! — Woła żona, a ja najchętniej zapadłbym się pod klepkę podłogową. — Sam się zwolniłem. Wiozłem glazurę. Samochód psuł się, więc wyładowałem u teścia, w stodołę. (3 km od Jedwabnego — przyp. A.J.S.). Wezwali teścia, potem mnie. „Przecież teściowi wolno kupić glazurę, nie?” Dali mi spokój. Po jakimś czasie znów wyzwają. „Spekulacja”. Ze go godzinach pracy sprzedałem referentowi budowlanemu z urzędu to spekulacja? Wlepili 50 000 zł grzywny. Jestem zadowolony, że odszedłem. Zarobki marne, ludzie wyzywają. Żeby wyżyć, dorabiałem przy układaniu glazury.

Wychodziłem z nosem na kwińcie, skonfundowany, że śmiałem naruszyć ciepłą atmosferę domu rodzinnego, w którym dzieci właśnie zaczęły poznawać pierwsze litery. Ech, Sherlocka Holmesa to ze mnie nie będzie. Ech, Blaszk ty mój, czemu wodziś mnie po manowcach?

PRZED TERMINEM I BEZ USTEREK

— Same straty — żali się prezeska. — Na detalu około 3 miliony złotych, gastronomia, obrót rolny — straty (koszty transportu

„zjadają” marżę); masarnia przynosiła straty, oddaliśmy w dzierżawę, młyn był deficytowy, zamknęliśmy; warsztat jedzie na stratach...

Bilans za rok 1984. Zysk — 6 014 000 złotych. Podatek dochodowy pochłonął ponad milion złotych. Drugi milion — rokrocznie danina na fundusz rozwoju WZSR. I jeszcze na wypłaty starca. Cud!

Cudotwórcą, mózgiem spółdzielni, jej filarem, jest duma prezeski, główny księgowy Romuald Bilda, który prowadzi finanse GS-u od 1969 roku, a w ogóle pracuje w spółdzielni, z małą przerwą, od 1957 roku.

W gabinecie Romualda Bilty wi- si dyplom: „za udział w konkursie BILANS ZA ROK 1980 PRZED TERMINEM I BEZ USTEREK i zajęcie I miejsca”. W roku 1984 główny księgowy potwierdził swoją klasę zajmując I miejsce, w pionie spółdzielczości, na szczeblu centralnym! No, tu Blaszk nie znajdzie. A złośliwe wierszyki rozpowszechniane przez pracowników, w rodzaju: „księgowość to są działy i przedziały, żeby gały nie widziały, gdzie się pieniądze podziały”, wkładam między bajki, o czym lojalnie zawiadamiam.



— Nie wyobrażam sobie, żeby jedna komórka mogła dobrze pracować — Romuald Bilda udziela mi wyczerpujących odpowiedzi ilustrowanych liczbami — a inne źle. Ale taka możliwość istnieje, że pracownicy będą pić i kraść, a księgowość będzie wzorowa. Wystarczy, żeby taki pracownik dobrze wypełniał dokumentację.

Niektórych sukces głównego księgowego kluje w oczy. Do takich należą były przewodniczący Rady Nadzorczej GS-u, obecnie na emeryturze, Bogumił Koniecko. Słab pisma do władz, że spółdzielnia naciąga swoich członków i klientów.

— Podwyższono, na przykład, opłaty za transport węgla — tłumaczy — z 500 na 850 złotych, a firma przewoźowa wystawia faktury na 533 złote od tony węgla. Wystarczy przemnożyć tę różnicę, czyli 300 zł, przez 10 tysięcy ton opału rocznie i trzy miliony spadają jak z nieba.

Dowiaduję się w spółdzielni, że taką opłatę uchwalili sami członkowie na Walnym Zgromadzeniu. Kto sam sobie wyciągałby pieniądze z kieszeni, a zwłaszcza rolnik? Nie, nie myślałem szukać Blaszk tam, gdzie go nie ma.

JEDNO CIAŁO, WSPÓLNA MYŚL

Przypowieść wygłoszona przez pracownika GS-u („Bez nazwiska

proszę, już niewiele mi zostało do emerytury”) o propos pytania reporter: „Gdzie jest Blaszk?”

— Załadowano na wóz ciężarowy — mówił niczym Pytia — że koń ledwo ciągnął. W pysk włożono żelazną uzdę, a na oczy klapki. Wioł Woźnica wybierał najbardziej dziurawą drogę. I dokładał ciężarów. Wpakował konia w wykrót. Wóz się wywrócił. Koń dostał bąty.

Miałem odgadnąć, kto jest tym woźnicą, wówczas będę znał Blaszkę. Ależ tak — przewodniczący Rady Nadzorczej!

W wyborach delegatów na Walne Zgromadzenie, w 1985 roku, wzięło udział 554 rolników na 1628 członków. Zgłoszono, aj waj, 27 wniosków.

— Lepiej się nie odzywać — ojciec sołtysa z Kamianek potwierdził, że ciepło, ciepło. — Raz skarzyliśmy na klasyfikatora, że ocenia zwierzęta wedle kieszeni właściciela, to przesłuchali nas, a następnego dnia klasyfikator wiedział, co który gadał.

Wyłoniona w wyborach Rada liczy 25 osób, w tym cztery osoby to kierownicy GS-u.

— Powinno być jedno ciało —

w jego własnej wsi, w Kamiankach, zapytany rolnik, nie wiedząc, że jego sąsiad sprawuje tę funkcję.

Już prawie gorąco...

Zwaczy dobrze się Blaszk zakonspirował i z zewnątrz steruje, jak jaki szef mafii.

Czekałem na powrót Czesława Rogowskiego do pełni księżyca. Wyczuł pismo nosem, trwożyłem się wyczekując na podwórku, którego wygląd zdradzał dobrego gospodarza. Odnalazłem przewodniczącego w polu. Zbierał z rodziną ziemniaki. „Pracowitość, jak na Blaszkę nietypowa — myślę w duchu — chce mi zamydlić oczy”.

Siadamy w obszernej kuchni. Gospodyni nastawia herbatę, a ja zaczynam podpytywać, ostrożnie, żeby nie spalić podejścia. Przewodniczący odpowiada jak wytrawny dyplomata. „Rada nie jest sterowana przez prezeskę”, „jesteśmy w pełni samodzielni”, „wpływamy na spółdzielnię sugerując rozwój”, „odejmujemy inwestycje”.

Odczytuję na głos: — Talony na dywany otrzymali: Rogowski Czesław, Danowski, Kossakowski, Świąszkowski, Fabian...

— Tak, wszyscy są członkami Rady — potwierdza spokojnie. — Ogłoszenie było wywieszone publicznie. Podanie mógł składać każdy. Wpłynęły tylko nasze.

Przysłuchująca się do tej pory w milczeniu naszej rozmowie żona przewodniczącego wybucha: — On jest za grzeczny, za miękki, nie potrafi się przeciwstawić — wyrzuca z siebie. — Mówiłam: „Zostaw to”. Mamy 25 hektarów ziemi. Nie ma czasu, żeby poważnie zająć się działalnością. Chowam przed nim zaproszenia — pokazuje ostatnie — na zebrania. Zrezygnuj z tego — zwraca się do męża.

Lody pękają. Okazuje się, że jednak pewne sprawy w spółdzielni budzą niepokój pana Czesława: („Nawozy zarosły zielskiem”, „manka traktowane ulgowo...”).

— Niech pan zrozumie moją sytuację — mówi na pożegnanie po długiej „nocnej” rozmowie. — Na wyborach wszyscy wołali: „Rogowski”. Tłumaczyłem, że nie dam rady. Nie chciały słuchać. W rachunki nie wnikałam, bo i się na tym nie znam. Ufa człowiek, że pani prezes chce dobrze i głosuje za jej propozycjami.

— Niech „góra” pilnuje spółdzielni — znajduje rozwiązanie gospodyni. — Przecież WZSR przysła kontrolę. Jeżeli szkoleni fachowcy mówią, że jest dobrze, to co mąż ma podnosić raban?

SZTUKA PROTOKOLOWANIA

Została mi już tylko jedna kartka, jak w grze w okłady, biurowiec. Szedłem bez przekonania, z góry znając rezultat. Przecież Blaszk nie zmienił płci! W dwupiętrowym biurze, w każdym pomieszczeniu krzyż. Na złego ducha Blaszk?

Prezes Janina Kowieska rysuje długopisem misterne esy-floresy na zakrzepłych od wczoraj na szklanym blacie śladach po kawie. Dukam przepisane, z udostępnionych mi przez prezeskę protokołów, wyniki kontroli Wojewódzkiej Inspekcji Terenowej, dokonanej przed rekonstruacją GIT-u, wiosną 1985 roku: „Piekarnia — ndst., rolnictwo — 2,27, handel — negatywnie... Wynik końcowy — poniżej dostatecznej”.

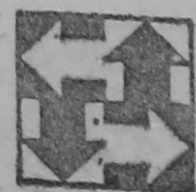
— To dziwne — wyjmuję notes prezeska — ja mam inne wyniki. O proszę: „zaopatrzenie na teren miasta dobre...”. Te różnice to wyniki nieumiejętnego protokołowania. Mamy częste zmiany na tym stanowisku. Co która nauczy się dobrze protokołować, to odchodzi. A protokołowanie to też sztuka.

„Ze wszystkich kontrolowanych instytucji — donosił reporter „Gazety Współczesnej” — na pochwałę zasłużyła tylko Gminna Spółdzielnia. Prezes Zarządu, Janina Kowieską, wyróżniono”.

O, KURDE BLASZKAI

Stwierdzam, co następuje: Blaszk nie ma i nigdy nie było, ani w spółdzielni w Jedwabnem, ani w żadnej innej. Blaszk nie istnieje. Jeżeli ktoś twierdzi inaczej, niech sprawdzi sprawność swoich władz umysłowych!

penetracja



CIĄG DALSZY ZE STR. 1

dze, kijek w ręku obraca, patrzy na tę leśniczówkę i jakby kogoś nie widzi. „Pani Leno, kto to był Stranc, przecież go pani znała. Wyrwała się z zamyślenia. O, znała, a jakże... Głos jej jęczył ciepłszy się stawał. Ale jeszcze mówiła niewiele. Dopiero po roku, dwóch, po trzech latach, kiedy już zachodziła do mnie na „miętę”, czyli odrobinkę alkoholu powyżej 40 procent, powstawał dla mnie jej obraz.

Przed wojną, za Niemca, Zwirow nazywał się Ehrendorf i był zamieszkały w połowie przez Mazurów, w połowie przez Niemców. Po tej stronie jeziora, po której mieszkała Kotuska, żyli sami Polacy, po drugiej — „dojczce”. W Ehrendorfie była niemiecka szkoła. Przez wiele lat starali się o polską, ale bezskutecznie. Dopiero w 1932 dostała zgodę i rozpoczęli poszukiwania nauczyciela. Znaleźli go w końcu aż w Poznaniu, skąd przyjechał któregoś ranka w kusym paletku. I polubili go od razu, choćby dlatego, że przybywał prosto z wyteścionej Polski, a i na chleb nielekki. Młody był. Ledwo co jakiegoś studia skończył. Przywiózł z sobą radio i mnóstwo książek.

W dzień spotykały się w szkole dzieci, wieczorem — dorośli. Przez tę szkołę głowy jakby wyżej podnieśli, w „biertube” częściej dochodziło do sprzeczek, bo Niemcom nie w smak była ta polska oświata, szukali więc zaczepki. A najbardziej Klossman, Ehmke i Gonschorek — mieszcowski sympatycy Hitlera. Przestraszali Kotuskę. „Ty uważaj na tego swojego Stranca, bo mu się coś stanie”. Pod właściwym adresem była ta przestroga, gdyż Kotuska w szkole sprzątała, gotowała nauczycielowi, a i siadała czasami w ostatniej ławce, słuchała wykładów i powtarzała w myślach jego słowa.

Kotuska w Strancu była zakochana. Myślała, że nikt tego nie widzi, ale widzieli wszyscy. Nikt nie jednak nie mówił, bo ona przecież była mężatką. Mąż po morzach pływał, rzadko bywał w Zwirowie. Zresztą on Niemiec z urodzenia, więc ta miłość ze Strancem to byłby rodzaj odkupienia, chociaż Kotuska nie przeciw Niemcom nie miała, tak jak i nie jeden Mazur; na tej ziemi liczyło się głównie to, czy ktoś jest dobry człowiek, a dopiero potem — z jakiej nacji. Inaczej żyć by się nie dało.

Hansa, swego męża, poznała u bauera pod Magdeburgiem, gdzie ją ojciec na zarobek wysłał. Przyjechał akurat na urlop, przyszedł na zabawę, rozejrzył się i zaraz do niej podszedł. Nim się zorientowała, już byli na sianie, już on się jej oświadczał. I zaraz ją zostawił. W trzy miesiące później napisała mu więc, że jest w ciąży i żeby przyjeżdżał brać ślub. Przyjechał, bo to był dobry Niemiec. A potem znów wypłynął na morze.

Kiedy urodził im się syn, nie wróciła już do bauera, tylko najęła się u zwirowskich gospodarzy, choć przekazy pieniężne przychodziły od Hansa regularnie. Dopiero w 1930 przestały. Przestraszyła się, bo co też ona znała swego męża? W ciągu pięciu lat widziała go tylko dwa razy. Już nawet nie o siebie się bała, ale o chłopaka, który rósł i ojca nie znał. W końcu napisała list — jeden, drugi wrócił z adnotacją: „Adresat nieznany”. Domyśliła się od razu: inna kobieta jest w życiu Hansa. A że w jej pojawił się Stranc, machnęła ręką i przysięgła sobie, że więcej o swym mężu nie pomyśli. W końcu może nauczyciel obejrzy się za nią, zrozumie...

Za mało jednak miał czasu. Przesłonił jej świat tak nagle, jak nagle go zawałił. Któregoś grudniowego dnia wrócił ze Szczytna, z biblioteki Mazurskiego Związku Ludowego, gdzie chciał zdobyć scenariusz jakiegoś przedstawienia na Nowy Rok. Dobrze już było po północy. Kolacji nie jadł. Widziała, jak gasi światło w swoim pokoju, jak otwiera okno, bo zawsze spał przy otwartym, posłała więc i ona na spoczynek. Rano zastała okna zawarte, a na pukanie nikt nie odpowiadał. Tknięto ją coś, drzwi otworzyła (zawsze na klucz były zamknięte), weszła... Strancowi głowa wisiała za łóżkiem. Ludzie się zbiegli. Zwołała ich krzykiem głośnym i przejmującym szlochem. Popatrzyli na swego nauczyciela, którym nie zdążyli się jeszcze nacieszyć, i stało się jasne: Strancowi

zdradcy zadali truciznę na obiedzie w Szczytnie.

Ale szkoła trwała nadal. Potem zaczął do niej chodzić jej syn. „Ty tam syna, Leno, nie posyłaj” — usłyszała kiedyś od krawca Ehmke. Był trzydziesty siódmy chybą. Obudziła się w nocy, bo ktoś przez okno chłopaka wołał i on na to wołanie wyszedł przed próg. Od razu go wzięli. Byli z pochodnią, w brunatnych koszulach; między innymi — polscy uczniowie. Zaprowadzili ich do szkoły, zebrał wszystkich w klasie, ławki odsunęły pod okna. Klossman zaczął biegać między nimi, wrzeszczeć, że wytlucze to polskie nasienie, rozdzielał kulaki, wreszcie kazał przysięgać na wierność führerowi. Nikt nie podniósł ręki, tylko Klossman; do bicia. Ale nie zdążył; uczniowie rzucili się na Niemców. Było ich jednak mniej. Zostali pobici, a szkoła — zdemolowana. Ta noc poprzedzała rocznicę dojścia Hitlera do władzy.

Owojnie Kotuska mówiła nie chciała nigdy. Jej syna wzięli w czterdziestym którymś do Kriegsmarine i już do wsi nie wrócił. Napisał dopiero w latach pięćdziesiątych: „Mieszkam w Niemieckiej Republice Demokratycznej. Wybacz, czuję się Niemcem. Nie mogę wrócić. Tu zresztą jestem potrzebny. Jeśli będę mógł, przyjadę”. Przyjechał dopiero po dziesięciu latach. Nie poznała go: przed oczami miała przecież nieopierzonego chłopaka, a tu zjawił się dorosły mężczyzna z brzuskiem. „Mamo, jedź do mnie” — nalegał, ale jakże ona mogła w nieznane, kiedy tu już tyle nowego się stało. A syn był ożeniony, dzieci miał więc ona — wnuki. Lecz cóż mu miała powiedzieć? Czy pamiętał polską szkołę? Czy mógł co wiedzieć o niej i o Strancu o tym, że jeśli w ciągu tygodnia choć raz na legi nie pójdzie, to czuje się tak, jakby nie widziała się z kimś bliskim? Czy on zna te lata czekania na Polskę i to rozgoryczenie, gdy przyszła? Te podejrzenia nowych władz i nowych sąsiadów, którzy ścigali do Zwirowa z daleka? Czy on jest w stanie podjąć tę nową niepewność, gdyż znów musieli bronić swego prawa do polskości i to trwanie przy swojej mazurskości, której wielu zrozumieć nie chciało?

Syn powiedział jej, że jest członkiem SED, pracuje jako kierownik w Komitecie Centralnym. Pokazał zdjęcia dzieci, już podrastających. Fotkę żony. Kotuska myślała nawet: „Pojadę, zobaczę, może w sercu coś żywego się zbudzi”. Ale wkrótce nie miała już do kogo jechać: 10 czerwca 1974 r. wnuczka Gertruda umarła na serce, 18 czerwca syn zginął w wypadku samochodowym w Czechosłowacji, a w dwa dni później zmarła jej rodzona siostra, która żyła w Austrii. Znalazła się tam dlatego, że pognali ją ze Szczytna przed niemieckim wojskiem. Z lagru poszła prosto do szpitala, tam poznała lekarza, wyszła za niego. Nigdy nie przyjechała do Polski — jej mąż bał się czerwonych. I jakby nie dość było nieszczęść, synowa straciła pod koniec 1974 r. pamięć. Nikogo nie rozpoznawała. Umarła w szpitalu psychiatrycznym 15 maja 1977 r.

Następnego dnia po otrzymaniu tej wieści sąsiadka znalazła Lenę Kotus w lesie przed gajówką, w której była polska szkoła.

A teraz ja jadę ku jej kresowi. Jest początek października 1984 r. Nie mieszka już w Zwirowie; jest w domu opieki społecznej w Olsztynie. Trzeba tak było zrobić, bo nikt we wsi nie chciał się nią zaopiekować, ona zaś coraz częściej dostawała ataków padaczki. Chciała być w Szczytnie, ale tam brakowało miejsca. Wiedziała, że ma iść daleko od Zwirowa, tylko że nikt nie powiedział jej, jak szybko. Nagle zajeżdżał samochód ZOZ-u, wpadła jakaś pani, kazała szybko się zbierać. A tu grzyby na blasze, zrobione pranie i chęć odwiedzenia znajomych. Wszystko zostało w domu: pamiątki w kuftrze, ubrania. Pojechała tak, jak ją zastali — w fartuchu, w jednej kciece i bluzce. Co się stało z jej dobytkiem, nie wiedziała. Nikt jej niczego nie odwiózł, choć już tyle lat minęło.

Przez pierwsze dni płakała, nie mogła się przyzwyczaić. Cały czas myślała o tych grobach, którymi się opiekowała. Kto się nimi zajmie?

Rok 1966; przed grobem milicjantów chwila wspomnień „mojej” Mazurki: „Oni byli fajni chłopaki. Swatać ich chciałam”. Przede wszystkim myślała o tym, co przyjechał z Francji. Łatwiej było by to do strawienia dla okopanych w swej odrębności, Mazurów. „Widziałam, jak się patrzył ciągle na córkę Gonschorka. Byłoby coś z tego.” Ale nie wyszło. Zginął w najlepszym wieku. Wtedy ona postanowiła, że nie ustanie w wysiłkach — będzie swatać, ile wlezie. Wiedziała, że miłość zespała najbardziej. „Oni też poobijani, jak my — tłumaczyła Kwassowi — trzeba im pomóc. Też by chcieli pokojnego domu.” Tylko że nie szło tak prosto.

Rok 1948. Na sam początek wyszukała Kotuska Hankę Rybią i Horsta Kwass. Mieli się ku sobie, to było widać. Zobaczyła ich kiedyś przytulonych na łęgach przed gajówką, potem — na jeziorze. Powiedziała więc w przełocie Horstowi: „Oświadczaj się, na co czekasz?” Horst poinformował o swym zamiarze rodziców. Dostał takie łanie, że cała wieś słyszała. Ojciec twierdził, że w Zwirowie nigdy do takiego ślubu nie dojdzie, a później, kiedy mu złość przeszła, opowiedział synowi, co tu się działo, gdy on musiał być w Wehrmachcie.

W 1944 przygnali do nich ludzi na okopy spod Mławy, z Myszynca — wszyscy z łapanek. A dom Kwassów stał niedaleko lasu. Z tego lasu przyszło trzech w środku nocy. Byli zziębnięci, głodni, przez kilkanaście godzin ukrywali się nad jeziorem. Zapukali niepewnie. Długo warowali w młachach, nadsłuchiwali, kto mieszka. Dopiero polska mowa ich ośmieliła. Siedzieli w piwnicy aż do wiosny 1945, kiedy przyszli Rosjanie. Wcześniej Niemcy przychodzili wiele razy, ale ojciec powiesił portret syna w wehrmachtowskim mundurze i kiedy ich o przechowywanie uciekinierów pomawiali, krzychał na całą chałupę. „No, szukajcie! Mnie nie wierzyście? Ojcu, co dał narodowi takiego syna?” „Uważaj, bo weźmiemy cię do lagru!” „Bierzcie! Większego wstydu zrobić mi nie możecie.” I wychodzili. A Kwassowie mieli piwniczki; w jednej trzymali kartofle, warzywa i nabiał. Wejście do drugiej było zamaskowane, a podziemny korytarz prowadził aż do drewni nad brzegiem jeziora. Przez całą wojnę Niemcy tego przejścia nie odkryli, choć Kwass ukrywał tam wielu ludzi.

A potem przyszedł rok 1945 i czternaście dni, kiedy w okolicy nie było żadnych wojsk. Tamci z piwnicy mogli wyjść. Zbierali się do drogi. Wtedy Kwass poprosił ich o zaświadczenie na kartce, że jego rodzina to Polacy, którzy przechowywali zbiegów. Jak przyszli Rosjanie, kartka się przydała. Przez jeden dzień nawet dowódca kompanii u nich kwaterował. Stara Kwassowa biegła po wsi, szukając dla Rosjan jedzenia i szewca, który by im buty poręperował. A oni śmiali się i mówili do niej: „Babeczka, ty wiesz, czego nam najbardziej trzeba! — i na te buty patrzyli. — Zdary się od Leningradu”. Miesiąc byli w Zwirowie. Żadnej krzywdy od nich nie doznali, choć przecież obcy. Jak odchodzili, Kwass też poprosił o karteczkę. Przydała się dla nowej władzy. Tylko dla nowych ludzi nie bardzo. Trudno ją było na chałupie wywieść albo po wszystkich obejściach pokazywać. Więc jedni stronili od nich, inni spluwali na ich widok.

Szabrownicy byli tu szybciej niż nowa władza. Przychodzili z drugiej strony dawnej granicy. Stary Kwass spotkał jednego w domu na skraju lasu. Dom stał na uboju, ale był solidnie zamknięty. Każdy Niemiec zabezpieczał dobytek; miał nadzieję, że wróci. Kiedy uciekali, brali tylko rzeczy najpotrzebniejsze. Sprzęty zostawały. To wszystko zobaczył Kwass na czymś wozie. Podbiegł więc i spytał intruza, kto on, a tamten: „Precz, Szwabiel!” — i kulakiem przez głowę. Tymczasem Kwassowi nie o strzeżenie dobyteku dla Niemców chodziło, ale żeby on był, kiedy przyjdą tu nowi ludzie.

Nie tak wyobrażał sobie Kwass to pierwsze spotkanie; drugie zresztą też nie tak. Witaj pierwszych osadników chlebem i solą. Przystanęli, ukroili kawałek, pogadali. Pokazywał im wolne obejścia, oprowadzał po wiosce, mówił o tym,

jak się cieszy, że wreszcie przysłała ta Polska. Słuchali cierpliwie, na kartki ledwo sporzuci, dziękowali. Chciał im za tym pierwszym spotkaniem wszystko o nich, Mazurach, opowiedzieć. Na wódkę zaprościł, dobrze ugościł, a kiedy wydawało mu się, że lody pękają, bo się chłopom coraz bardziej gęby śmiały, usłyszał z sieni, gdy szedł po kolejną butelkę samogonki: „Uważaj, Jozek, liczo wie, co on szykuje...” Kwass więc już tej samogonki nie przyniósł. Popędził gości z domu, i pędził teraz konsekwentnie, zapiekając się w swojej zaciekłości na amen.

Kiedy Hanka powiedziała o Horście, nikt jej nie bił. Matka tylko przypomniała śmierć brata. Wywlekł go ze stodoły na mroz. Kazał stać boso na śniegu z rękami podniesionymi do góry. Unosił jedną nogę, dostawał kolbą w brzuch, padał, dźwigał się okrwawiony, podnosił nogę, dostawał kolbą; tak przez godzinę. A potem go zastrzelili, zostawiając trupa na podwórku. Brat był żołnierzem w kampanii wrześniowej, uratował się, wrócił, chciał iść do partyzantki. A ten Niemiec, który walił kolbą, powiedział do tego drugiego: „Horst, dobra robota, w samo serce!” „To był inny Horst” — przekonywała Hanka. „Inny — odpowiadała matka — ale też Horst.” I dlatego Hanka wyszła w końcu za Górę sąsiada, który ich jako pierwszy w nowym obejściu odwiedził, a Horst wyjechał do Niemiec. Minęło dziesięć lat, zanim napisał do Hanki. Po polsku. Między kartkami znajdowała się fotografia: on, jego żona Gerda i czteroletni syn — Janek. Gerda, z domu Rogalska, poznał w kole Związku Polaków w Niemczech. Tęsknił za Zwirowem, zamierzał przyjechać na wakacje.

to był pierwszy wyjazd stąd i pierwszy grób bez opieki na cmentarzu, którym się zajęła, stary Kwass umarł bowiem w trzy lata później. A potem już tych grobów „bezdolnych” przybywało, bo oni wyjeżdżali, a ona zostawała i starała się tę swoją misję zbliżania ludzi pełnić jak najwytrwalej. Tu

WOJCIECH PIELECKI



wpadła na „mięte”, tam na kawę. „Nie mówcie na nich Ruscy!” — w przelocie upominała dzieciaki. „Dlaczego?” — pytały ją. „Bo oni Polaki, jak i wy. A na was mówią Niemce, gdy po szwabsku gadacie kiedy chcecie coś przed nimi ukryć...”

Rok 1970; na ementarzu ewangelickim w Zwirowie grupa harcerzy zapytała Kotuskę, dlaczego te imiona są niemieckie, a napisy — w gotyku? „Bo innych imion nie można było dawać — odpowiedziała Kotuska — a kamieniarz miał przykazane ryc wszystko po niemiecku.”

Rok 1952 — aresztowanie Kenschki, Zimmera, Gonschorka i Schmolkego. Do milicji przyszedł donos, że zbierają się potajemnie w dawnej szkole na łęgach i próbują tworzyć jakieś podziemie. Podobno niedługo ma wybuchnąć III wojna światowa i oni dostają instrukcje, co mają robić — rzecz jasna, od band, które się gdzieś tu po lasach koczają.

To fakt, niedobitki jakieś jeszcze się tu i ówdzie szwendały. Nie był to już jednak żaden Wehrwolf, tylko zbieranina zdegenerowanych w lesie ludzi i z całą pewnością żaden z tych czterech z nimi nie współpracował. Kotuska wiedziała to najlepiej, bo i ona uczestniczyła w tym „podziemiu”, tylko na nią nikt jakoś nie donosił. Ot, zbierali się w swoim gronie, jak i w czasie przedwojennym, kiedy chcieli pogadać spokojnie po polsku, roztrząsać — po raz nie wiedzieć który — przypadłości swego losu.

Zimmer miał kłopot z sąsiadem; opędzić się od niego nie mógł. Tamten na ziemię chciał się mieniać. Kawalek pod lasem bardziej mu pasował. To prawda, miałby wygodniej, ale dlaczego on, Zimmer, miał sobie w związku z tym pogarszać? Tamten się jednak uparł. Ostatnio zaczął nawet grozić. Kurp, cholera jasna, z biedy przyszedł, a taki zachlanny.

Schmolkego, że mieszkał pod lasem, ciągle nachodziła zaś milicja albo bandy. Wpadali nocą, nie ruszać się”, krzyczeli, kto jest, co

za jeden gdzie brat, gdzie syn, pytali, a potem — daj gorzalki. Z ochotą zresztą dawał, bo jak już do wypicia przyszło, to znaczy, że będzie bez problemów. I Schmolke miał dylematy: czy on współpracuje? I z kim? Czaszy takie, że kogo by nie synął, kulka w łeb. Nie pomagał ani jednemu, ani drugiemu, ale jednym i drugim krył i poit.

A Gonschorkowi wydawało się, że oni są za drażliwi, przyjezdnych oceniają źle. Tamci też przecież przez los przetrwali. Kto ich tam uświadamiał, że oni, Mazury, to takie samo polskie plemień? „Trzeba inaczej” — mówił do nich, a do Schmolkego zwłaszcza: „Idź, Gustaw, na ten posterunek, zróbcie zasadzkę, to się odcepią od ciebie”. A z tym Krupem — to już do Zimmera — pogadaj spokojnie, może faktycznie da się ułożyć tak, że i tobie będzie dobrze, i jemu.”

Kotuska mówiła, żeby swoim dzieciom nie zabraniali się żenić z przyjezdnymi, bo to ich we wsi najprędzej zespoli, jak się będą musieli na weselu, a potem na chrzcinach spotkać. Ale ci czterej mieli bardziej konserwatywne spojrzenie; Kotuska była dla nich stanowczo za wielkim radykałem. Przypomniła więc sobie tę ostatnią ich rozmowę w domu Scholkego, czyli gajówce, kiedy przyszła do niej wieść o aresztowaniu. Przypomniła też sobie starą Rybicką, jak szła tydzień temu na pocztę z kopertą. „Gdzie to, Rybicka, idziecie?” „A na pocztę!” „Co was tak przypiliło z pisaniem?” „Mam sprawę...” Już wtedy coś ją tknęło.

I przypomniała sobie majora, który ją po śmierci tych dwóch milicjantów młodzieńców przesłuchiwał. A major był Rogalski, jak ona z domu. Śmiali się przecież z tego razem, choć on z drugiego krańca Polski. Pojechała do niego do Olsztyna. „Toś ty taki krewniak?” — powiedziała. — „Uczciwych ludzi sadzasz?” Co tam było między nimi, nigdy Kotuska nie opowiadała. „Ot, nagadałam mu” — zbywała mnie zawsze, kiedy już przy „miecie” rozluźniła się trochę. Faktem jest natomiast, że wkrótce zwolnili tych czterech, resztę bandy przyskrzynili, a po Katuskę co roku, na milicyjne święto, przyjeżdżała eskorta i na akademii ją wieźli, gdzie honorowana była kwiatami i podarunkami. Stara Rybicka zaś wkrótce umarła i wydawało się, że zabrała swoją tajemnicę do grobu. Po latach dopiero, kiedy już Zimmer nie żył, ksiądz się wygadał, że to ona napisała donos, żeby syn mógł gospodarować po Mazurze przejąć.

Zimmer, Kenschka, Gonschorek i Schmolke, którzy w końcu spolszczyli swoje nazwiska, do dawnej formy jednak nie doszli. A tego majora gdzieś przeniesli, choć przed nimi był jeszcze rok 1953 i następne. Potem wszystko się nagle zmieniło; niby na lepsze, ale już nie dla nich. Przyszła kolejna fala repatriacji. Gęsto zrobiło się w Zwirowie. Wyjechał do RFN-u Gonschorek (choć przez chwilę był Gasiorkiem) i Schmolke (Szmulski), Kwassów kilku i jeden Zimmer. Umarł Zimmer drugi, zmarł i Kęszka. Kotusce przybyło grobów do opieki, ementarz zarastał zielskiem.

Rok 1965 wspominała bardzo miło. Choć Mazurów już na palcach można było zliczyć. Zabuzacy jakoś się utrzesli, więcej życia i humoru wprowadzili do wsi niż sieriozni Kurpie. Poweselało w Zwirowie na całego, zwłaszcza że kółko rolnicze udało się założyć, wyswatać kilka par mieszanych, a i kółko gospodyń powstało, w którym Kotuska została honorową przewodniczącą. A jak już przyszedł mieszane chrzciny, to się i nieszyje Mazur rozluźnił, i już go te kurpiowskie „psikanie” i zabuzańskie zaciągania przestały razić.

Tego roku przyszedł do Kotuski nauczyciel Śląski. „Kochana moja — powiedział — nie tu pani dzieciakom nie opowiada, a pani przecież chodząca historia.” „Zaraz tam historia!” — odrzekła, ale zgodziła się przyjść i o Strancu opowiedzieć, i o szkole na łęgach. Zaraz też Śląski pojechał do powiatu, potem do województwa, władze jakieś poruszył, tak że niebawem na łęgach pojawiła się tablica ku czci Stranca, jej miłości nieodwzajemnionej, z której się aż do śmierci nie wyzwołała. „Masz, babciu, jakieś pamiątki po Strancu?” — zagadał kie-

dys Śląski. „A mam” — odrzekła. „Jak klub powstanie, oddasz to do kącika pamięci?”

Klub powstał dziesięć lat prawie, bo czymś społecznym zupełnie i na miejscu rozebranego chlewa, co wymagało specjalnego osuszenia gruntu. Nim powstał i na jego frontonie wypisano wielkimi literami „Klub im. Janusza Stranca”, pojawiła się też tablica na szkole, że jest ona również tego imienia. Bo szkoła teraz była tu, gdzie niedawno stała szkoła — w solidnym budynku z czerwonej cegły, w samym centrum wsi, niedaleko jej domu.

A w 1975 r. był wielki konkurs na higienizację wsi i estetyzację obejść. I Kotuska biegła w komisji po zagrodach i honorowo otwierała klub, bo go wreszcie wystawili, żeby zarobić dodatkowe punkty i przyłożyć się do nagrody, którą gmina dostawała w postaci miliona złotych, co na owe czasy było bardzo dużo. I wtedy znów przyszedł do niej Śląski: „Trzeba będzie tę izbę pamięci zakładać, babciu...” A ona powiedziała „Dobrze”. Przeprowadziła się wtedy do mieszkania bliżej klubu. Okno wychodziło na drogę przy zakręcie. Miała przed oczami kilometrów chyba zjazd do wsi i widziała, czy ktoś do niej jedzie. Mogła się wtedy szybko ogarnąć na próg wyjść i przywitać. Wzrok miała dobry. Zawsze wypatrywała samochód Strzemińskich, zaprzyjaźnionej rodziny z Warszawy, która, już od dziesięciu lat przyjeżdżała do niej. Syn Strzemińskich dobrej „mięty” zwykle przywoził, a jego przyjaciół biegali z aparatem i zdjęciami. Kiedyś ukazały się nawet w tygodniku „Gospodyni”, który na wsi jest bardzo poczytny. A tam i o Strancu było, i o niej, i o wielkiej do nauczyciela miłości. Popłakała się, bo myślała, że to jej tylko cicha tajemnica.

Tak, te dziesięć lat przeszło najmilej. Odeszły od niej mroki przeszłości. Nic nie zmieniło w jej życiu nawet to, że i mąż się wreszcie odnalazł, po czterdziestu latach. Przyjechał skruszony. Przegnała go, choć miał piękny biały samochód i chciał ją zabrać z sobą. „Coście się tak uwzięli brać mnie stąd?” — krzyczała za nim, przypominając, że parę miesięcy wcześniej mówiła coś podobnego synowi.

Zaraz po festynie gminnym została wybrana do rady klubu. Nauczyciel Śląski na każdej akademii z okazji i ku czci na scenę ją wciągał, w prezydium sadzał, na czele, wojewodom i sekretarzom przedstawiał. Nigdy w życiu nie dawała tyle ręki do całowania. A wstydziła się, bo w nią brud od ciężkiego życia się wżarł i nijak go już nie można było wykskrobać. I harcerze zaczęli przyjeżdżać. Niedaleko domu Schmolkego robili swoje obozy, a do niej przychodzili na „zwiad środowiskowy”. Więc ona prowadziła ich na ementarz i, porządkując groby, wyjaśniała zawiąsy mazurskiego losu. Do Kęszków też posyłała, żeby sobie żywych Mazurów zobaczyli. „Co ty, babciu, że mnie eksponat muzealny robisz?” — utyskiwał Kęszka, ale też swoje do jej opowieści dokładał.

A w zwirowskim kabarecie można było usłyszeć taką oto piosenczkę:

„A to naszym Zwirowie dziś
zaszedł nad dziw.
Kurp emolknął Mazura, Mazur
Zabużaka,
a to wszystko przez to, że poszła
po rozum
za Kotuski sprawą całą nasza
paka!”

I była to najświętsza prawda, którą zburzyć mógł tylko wicherek opętany.

A powiał on dla niej w 1977 r. Zaczęły się wtedy coraz częstsze napady padaczki, no i wykuszali się Mazury. Różnie się wykuszali. Tej sceny już nie widziała, choć gdyby nie była w domu starców, na pewno Kęszkowa zaraz zawołałaby ją do siebie i może inaczej potoczyłyby się jej losy? Którejś zimowej nocy, niedzieli, przez ich wieś przetoczył się kulig; pięć sań z gośćmi z ośrodka pognało nad jezioro. Do wsi dochodziły nawoływania i odgłosy przycupisko-wej zabawy. A gdy kulig wracał, jedno z sań zatrzymało się przy obejściu Kęszków. Wysiadł z nich

naczelnik, jakiś gość z Warszawy którego Kęszka czasem widywała, jeszcze ktoś. Zaraz też ojciec postąpił po wódkę. Niedługo przyszedł drugi Kęszka. Zasiedli przy stole. Dzieci ojciec przepędził do kuchni, matka nerwowo drobiła od ściany do ściany. Dobrze się ściemniło, kiedy goście wyszli. Wtedy to dwaj bracia Kęszkowie pokłócili się: „Ty Polak jesteś, słyszysz!” — mówił jeden Kęszka. „Co mi z tej polskości!” — mówił drugi. — Od lat za pomiotło jesteśmy, za podejrzanym elementem. Już ci tak tę niemiecność wpierają, że strach odmawiać. Pojedziesz tam, będziesz za Polaka robił całą gębą. Pamiętasz Horsta Kwassa? W Związku Polaków jest ważną figurą. Ta mazurskość mu tylko pomaga. Tam, a nie tu, rozumiesz? Powiedział ci: z paszportem kłopotów nie będzie, akcja łączenia rodzin jest.” „I tak to wszystko zostawisz? Dom, ziemię... ojczyznę?” „Dom spodobał się temu z Warszawy, ojczyzna nas nie broni, a naczelnik już będzie odpowiednio czuwał.”

I jeden z Kęszków do RFN-u pojechał. Po latach był w Zwirowie na wakacjach — mercedesem! Przywiózł im wszystkim sporo podarków. „Zle mi nie jest — mówił nad ranem — tylko czasami jakoś kręci w dołku. Chce się tak pójść przed siebie. Tam same bloki, ulice, bloki...”

Tego Kotuska już nie słyszała. Opowiedziałem jej to przy kolejnej mojej bytności w Olsztynku. I o tym też, że następnego dnia po kolacji gość z RFN-u poszedł przejść się po wsi i długo nie wracał. Kęszkowa posłała syna na poszukiwania. Sebastian znalazł go naprzeciwko swego dawnego domu, jak patrzył w rozświetlone okna, na pobielony mur, nową dachówkę. „Wiesz, Sebastian — powiedział — wówczas młodemu Kęszce — czuję się tak, jakbym tam był w środku i jakbym równocześnie stąd na swoje życie patrzył. Na życie, którego nie ma...” Kotuska, słysząc to, powiedziała tak: „Cmentarz teraz całkiem zarosł...”

A jesienią 1984 r. jadę do Zwirowa powiedzieć, że Kotuska umiera. Minęło 7 lat od momentu, kiedy „dobrotliwy” ZOZ zabrał ją w jednej sukience. I prawdę powiedziawszy, nie mam właściwie komu o tej zbliżającej się śmierci donieść, bo przecież przez tych siedem lat nikt do Olsztynka ze Zwirowa nie dotarł, a najbliżsi przyjaciele wyjechali lub pomarli.

Idę więc na łęgi. Tablica ku czci Janusza Stranca wyblakła, ledwo widać na niej litery. Nie będzie tu izby pamięci, jak planował nauczyciel Śląski, bo i jego już tu nie ma, a pamiątki po Strancu i Kotusce gdzieś przepadły.

Idę do szkoły; jest ona filią szkoły gminnej, więc nie ma prawa nosić samodzielnego imienia Tablicę zdjęto.

Idę do klubu. Obledział tynek nad drzwiami, rozsypał się figurujący na nim napis: „im. Janusza Stranca”.

Za to urzędnik gminy jest w dobrym nastroju: — Mazurski problem — powiada — rozwiązał się poniekąd sam. Ci, którzy nie zaakceptowali polskiej rzeczywistości, wyjechali; często z nadzieją na łatwiejszy chleb, często do niemieczonych, urządzonych w RFN-ie, rodzin. Inni pomarli. Tych kilku młodych, co zostało, nie widzi już żadnego dylematu w pochodzeniu. Ostatnio próbowano kwestię etniczną rozbuhać w osiemdziesiątym pierwszym roku, zresztą na kanwie wyborów sołtysa, ale bez skutku. Tak że, jak pan widzi, integracja dokonała się całkowita.

Lena Kotus zmarła 21 października 1984 r. o godz. 10.20, stojąc w oknie domu opieki społecznej i patrząc na drogę, gdyż śniło się jej, że przyjdzie ktoś ze wsi — Kęszka, Kwass albo przynajmniej nauczyciel Śląski. Nikt nie przyjechał. Przyjechałem tylko ja. I będę przyjeżdżał, choć dla mnie ów mazurski epizod również się zakończył.

Zwirowski ementarz porósł chwastem. Ostatniej woli Kotuski, by ją tam pochować, nie miał kto spełnić. Może zresztą i lepiej, bo jej skromna mogiłka utonąłaby szybko w morzu zielska, a tak ementarny stróż w Olsztynku od czasu do czasu zapali świeczkę za 500 złotych rocznie. Tyle jest warta pamięć...



MARIAN ZATOKA: — Jest Pan zawodowym żołnierzem, majorem Ludowego Wojska Polskiego. Czy wybór tej profesji oznacza podtrzymanie tradycji rodzinnej?

WOJCIECH ASZOFF: — Nie. Mój ojciec w ogóle w wojsku nie służył, ale zapisał się na zawsze w mojej pamięci jako człowiek wspaniały. Jedynym wojskowym w naszej rodzinie był stryj mojej matki, nieżyjący już generał Władysław Bortnowski — dowódca armii „Pomorze”, którego losy po klęsce wrześniowej rzuciły daleko od Polski. Ja i moi najbliżsi nie utrzymywaliśmy z nim kontaktów.

— Czyli nie można powiedzieć, że historyczność tej postaci wywarła wpływ na Pańską decyzję.

— Zainteresowanie mundurem, siłami zbrojnymi, pracą w wojsku rozbudziło we mnie harcerstwo, naturalnie w okresie dzieciństwa i wczesnej młodości. Ono wprowadziło mnie w życie. Od 1960 roku byłem nieetatowym instruktorem później — już jako oficer LWP również nie straciłem kontaktu.

— Interesował się Pan co robią dziś członkowie tamtych drużyn?

wież

— Wiem, że co najmniej dziesięciu nosi mundury żołnierzy zawodowych.

— Fakt pełnienia dziś licznych funkcji (sekretarz POP, zastępca przewodniczącego Rady Miejskiej PRON, przewodniczącego Komisji Kultury i Oświaty Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, członek kilku komisji Zarządu Wojewódzkiego ZSMP) oznacza zamiłowanie do działalności społecznej. Harcerstwo jawi się tu zatem również jako szkoła aktywnego stosunku do życia.

— Bo właśnie nią jest. W tamtych latach zrozumiałem konieczność wszechstronnego, oddziaływania na młode pokolenie. Zadania w tym zakresie winny realizować nie tylko szkoły i organizacje młodzie-

żowe. Dlatego staram się o nadanie właściwej rangi wszystkim przedsięwzięciom służącym wychowaniu obywatelskiemu młodych ludzi poodejmowanym przez organizacje, w których działam. Harcerstwo odegrało ważną rolę w kształtowaniu mojej osobowości, ale sadzę, że nie byłaby ona taka, jaka jest, gdyby nie postawa moich rodziców, z których brałem przykład widząc ich zaangażowanie społeczne.

— Odrębny rozdział w życiorysie Wojciecha Aszoffa — społecznika stanowi działalność w TPZŁ. Tak myślę, bo urodził się Pan w Łomży, tu upłynęły Pana dzieciństwo i młodość, od dawna jest Pan związany z tym towarzystwem, a od roku 1983 wchodzi w skład jego zarządu głównego.



— Zawsze odczuwałem potrzebę więzi z Łomżą. Wiele lat spędziłem poza nią, ale cały czas byłem członkiem oddziału, który swą siedzibę miał w moim rodzinnym mieście. Uczestniczyłem w zjazdach łomżyńskich, choć nie zawsze — z przyczyn obiektywnych — jako ich czynny współorganizator.

— Ale znany jest Pan z powodu licznych inicjatyw i roli współrealizatora innych zadań, między innymi takich jak organizacja sesji naukowych, budowa obelisku upamiętniającego 33 pułk piechoty. Czym jest dla Pana ta praca?

— Myślę, że wynika z chęci dania Łomży czegoś od siebie. Uważam to za swój obowiązek. Nigdy własnej osoby nie starałem się z tego powodu stawiać przed lub ponad innymi. Dostatecznie wysoka

rekompensata jest dla mnie satysfakcja z wykonania czegoś, co uważa się za celowe, potrzebne, pożyteczne.

— To zarazem synteza Pana poglądów na istotę działalności towarzystw skupiających miłośników miast i regionów. Czy zechce Pan tę myśl rozwinąć i wskazać sprawy, jakich nie powinno zabraknąć w programach tych stowarzyszeń?

— W poczynaniach TPZŁ — jego przykładem posłużyć się — można wyróżnić kilka płaszczyzn. Sadzę, że najważniejszą tworzy to wszystko, co związane jest z rozpalamiem patriotyzmu. Jestem pewny, że miłości do ojczyzny trudno jest oczekiwać od tych, którym obcy jest patriotyzm lokalny. Staramy się docierać do ludzi, którzy się tu urodzili lub chodzili do szkoły. W ten sposób krąg sympatyków Ziemi Łomżyńskiej poszerza się niejednokrotnie o całe nowo założone rodziny, osiadłe często w bardzo odległych częściach Polski. Do towarzysztwa należy również wielu spośród tych, których związki z tą ziemią są stosunkowo świeże. Przyjechali tu przed kilkoma laty, pracują, poznają miasto i województwo, „zrastają się” z nim — czują się potrzebni. Umacnianiu więzi z regionem sprzyja znajomość jego dalszej i bliższej przeszłości. Warto przypomnieć, że nasi członkowie są autorami bądź współautorami kilku monografii. Myślę o Donacie Godlewskiej, Zdzisławie Sędziaku, Czesławie Brodzkim i wielu innych.

— Komisje ZW ZSMP, których jest Pan członkiem, mają w nazwach słowa kultura, patriotyzm, obronność. Zajmują się więc problemami, z jakimi spotyka się Pan w pracy zawodowej w Wojskowej Komendzie Uzupełnień w Łomży.

— I dzięki temu mam na te sprawy — a są one mi wyjątkowo bliskie — szersze spojrzenie. Praca w komisjach pozwala bliżej poznać aspiracje młodych ludzi. Kiedyś miałem do tego znacznie więcej okazji. Oprócz działalności w harcerstwie zajmowałem się organizowaniem turystyki i sam ją uprawiałem. Okres mojej największej aktywności w tym ruchu przypomina mi zdobyte wyróżnienia, między innymi srebrna odznaka „Zasłużony w pracy PTTK wśród młodzieży”.

— Dziękuję za rozmowę.

Fot. WOJCIECH SURAWSKI



Na zdjęciu Jacek Szymański

SZTUKA DLA POKOJU

Rok 1985 jest rokiem młodzieży. Z tej okazji Centrum Animacji Muzycznej (CIDO-TAM) w Bydgoszczy, wraz z Ogólnopolskim Komitetem Pokoju, Polskim Komitetem ds. UNESCO, Polskim Instytutem Spraw Międzynarodowych oraz organizacjami młodzieżowymi (ZSMP, ZMW, ZSP i ZHP) zorganizowało międzynarodowe sympozjum i warsztaty artystyczne pod nazwą „Kultura i sztuka dla pokoju”. Impreza odbyła się w lipcu br. w Toruniu, tzn. konferencja naukowa oraz rozstrzygnięcie konkursów plastycznego i mu-

zycznego, natomiast warsztaty artystyczne, z udziałem artystów różnych specjalności, miały miejsce w Wenecji. Zebrała się na nich młodzież z 27 krajów świata.

Celem ich było porównanie dokonań twórców podejmujących tematykę pokojową, inspirowanie młodych artystów do podejmowania tematyki pokojowej, tworzenie możliwości współpracy interdyscyplinarnej oraz popularyzowanie problematyki wychowania dla pokoju przez stworzenie nowych środków dydaktycznych i pedagogicznych. Muzyka i plastyka silnie oddziały-

wały na wrażliwość człowieka i często lepiej niż słowa uświadamiają okrucieństwo wojny, szczególnie młodemu pokoleniu, wyrastającemu w warunkach pokoju.

Interdyscyplinarność sympozjum sprawiła, że oglądaliśmy wystawy malarskie i fotograficzne, słuchaliśmy koncertów improwizowanych, oglądaliśmy etiudy filmowe o tematyce humanistycznej i pokojowej, np. „Zburzenie Warszawy”, „Oświęcim”, „Hiroszima”. Były też widowiska słowno-muzyczne, np. musical Thorda Gummensona ze Szwecji pt. „Muzyka pokojowa dla szkół” i bajka o Hiroszynie — „Cień świata” Bojko Stojanowa z Japonii. Niezwykła atmosfera panowała w tych dniach, gdy wszyscy w sposób sugestywny i naprawdę autentyczny mówili przez swą sztukę, że pokój jest dobrem absolutnie nadrzędnym dla każdego człowieka.

Wstrząsające wrażenie zrobił program artystów austriackich, Dietera Kaufmanna i Gindy König, zatytułowany „Przeciw przemocy”. Połączenie muzyki organowej (na wspólnie brzmiającym instrumencie z XIII w.) z muzyką z taśmy, niezwykle ekspresyjnymi recytacjami i scenografią dało wręcz rewelacyjny efekt. Tłumnie zgromadzona publiczność wychodziła głęboko poruszona, zaś dyskusjom nie było końca. Ginda König zaprezentowała także drugi program, którego celem było wyjście naprzeciw drugiemu człowiekowi. Był to raczej eksperyment psychologiczny, w którym brały udział dzieci i dorośli — całkowicie przypadkowi ludzie. Wspomniany okazał się też pomysł teatru plenerowego — „Wieża Babel” — pod kierunkiem Marka Mokrowieckiego, w którym każdy symbol był

doskonale czytelny dla wszystkich, niezależnie od koloru skóry czy tradycji kulturowych.

Wśród polskich grup znalazła się też grupa białostocka, która przygotowała specjalny program muzyczny. W gronie tym był łomżynianin, uczeń Szkoły Muzycznej w Łomży, Jacek Szymański. Wykonał on, specjalnie dla niego skomponowane, pieśni młodego kompozytora, Tadeusza Trojanowskiego, do tekstów Paula Eluarda i Juliana Kwaśca. Impresje na flet grała Ewa Kiczka, zaś utwory fortepianowe wykonywał sam kompozytor.

Atmosfera warsztatów pozwoliła młodym muzykom wziąć udział poza swoim programem także w innych koncertach. Jacek Szymański śpiewał z francuską śpiewaczką, Małgosią Magin, córką polskiego pianisty, która wykonywała (po polsku) pieśni Chopina i Moniuszki. Po niezwykle udanym koncercie Jacek otrzymał propozycję zaśpiewania utworu, który miał powstać na jutro. Kompozytor i organista, Peter Bares z RFN-u, napisał utwór w ciągu nocy, a następnego dnia został on wykonany na wspólnym koncercie. Piosenka „Liberte” Tadeusza Trojanowskiego w wykonaniu Jacka Szymańskiego stała się przebojem imprezy. Śpiewana była w języku francuskim, co ułatwiała cudzoziemcom szybkie jej przyswojenie.

Każdy z przedstawicieli różnych krajów pragnął zaprezentować różne formy działalności dla pokoju. Padma Seth śpiewała raga hinduskie, syryjczyk Farhan Sabghi prowadził wykład o lutni oraz dał koncert na tym starym instrumencie. Utwory polskie grał też Khalif Gui, Francuz; były też improwizacje organowe i fortepianowe.

Materiały z sympozjum i warsztatów, utrwalone na kasetach video, powędrowały na festiwal do Moskwy i konkurs do Kanady.

(ZO-H)

gwiazda teledysków

Dwudziestosiemioletnia Kate Bush jest jedną z najbardziej interesujących postaci brytyjskiej sceny rockowej. Jest autorką zarówno tekstów, jak i muzyki wykonywanych przez siebie utworów. A wykonuje je w sposób perfekcyjny i niesablonowy.

Jej muzyczna przygoda zaczęła się bardzo wcześnie. Nauczyła się grać na fortepianie w wieku 11 lat. Nie wiele później zaczęła pisać słowa swoich piosenek. Jej brat Paddy był szefem grupy muzycznej i — widząc poczynania siostry — zaproponował występy ze swoim zespołem. Kate, choć młoda, okazała się wykonawczynią na tyle interesującą, że zwróciła na siebie uwagę samego Davida Gilmoura — jednego z filarów zespołu „Pink Floyd”. Właśnie dzięki niemu podpisała swój pierwszy koncert płytowy z wytwórnią EMI. Młodziutką Kate zapiekanowano się bardzo troskliwie, pomagając w kształtowaniu repertuaru i warsztatu muzycznego. Z namowy swoich protektorów zaczęła Kate naukę w słynnej szkole aktorskiej Lindasa Kempa — mimo znanego z wcześniejszej współpracy z Davidem Bowie.

W 1978 roku ukazał się pierwszy album Kate Bush zatytułowany „Wuthering Heights”, oparty na motywach powieści Emily Brontë o tym samym tytule. Debiutancka płyta weszła na najwyższe miejsca list przebojów w Wielkiej Brytanii i do tej pory cieszy się sporym zainteresowaniem. Kolejny Krążek wydany w tym samym roku — „The Kick Inside” oraz późniejszy: „Bionheart”, „Never For Ever” i „The Dreaming” cieszyły się dużą popularnością.

Muzyka, którą tworzy Kate Bush, jest bardzo starannie aranżowana. Choć melodyjna i chwytliwa, niesie jednak w sobie odciśnięcie niesamowitości i niepokoju. Bardzo ciekawe są również teksty jej piosenek. Nawet w pozornie prostym przeboju „Babooshka” zawarta jest pełna swojej grozy i humoru intryga, będąca wytworem przewrotności i niecodiennej wyobraźni autorki. Teksty piosenek Kate opowiadają najczęściej o bezpośrednich i zwyczajnych przeżyciach autorki. Ukazują wrażliwość i bogate wnętrze artystki.

„Przyszli tu nagle, zupełnie nie w czas
Zebrałam myśli i skryłam się tam
Widząc miast siebie swój cień
Poczułam chęć nigdy więcej
Ich nie musieć znać
Lecz dziś korzystać pragnę z
Takich chwil
Cudowny nauczyciel przecież
W każdym tkwi
Chciej tylko dotrzeć tam
Gdzie chowa każdy z nas
Swoją największą skarbnicę — własną
Częstkę nieba.”



ALEKSANDRYJSKI

KATALOG

Niedawno podczas porządkowania zbiorów w austriackiej Bibliotece Narodowej w Wiedniu znaleziono stary papirus sprzed ok. 2200 lat. Nie był on nigdzie zarejestrowany, nikt się nim nie interesował i nawet nie wiadomo, jak trafił do Wiednia. Gdy uczeni zapoznali się z jego treścią, okazało się, że zawiera rewelacyjny dokument — 214 linijek z katalogu zbiorów sławnej Biblioteki Aleksandryjskiej, która spłonęła podczas podboju Egiptu przez Cezara.

Katalog sporządzono w języku greckim. Składa się on z krótkich epigramatów. Był to — praktykowany w starożytności — sposób spisywania dzieł, polegający na cytowaniu pierwszych słów tekstu.

SWAWOLNIK

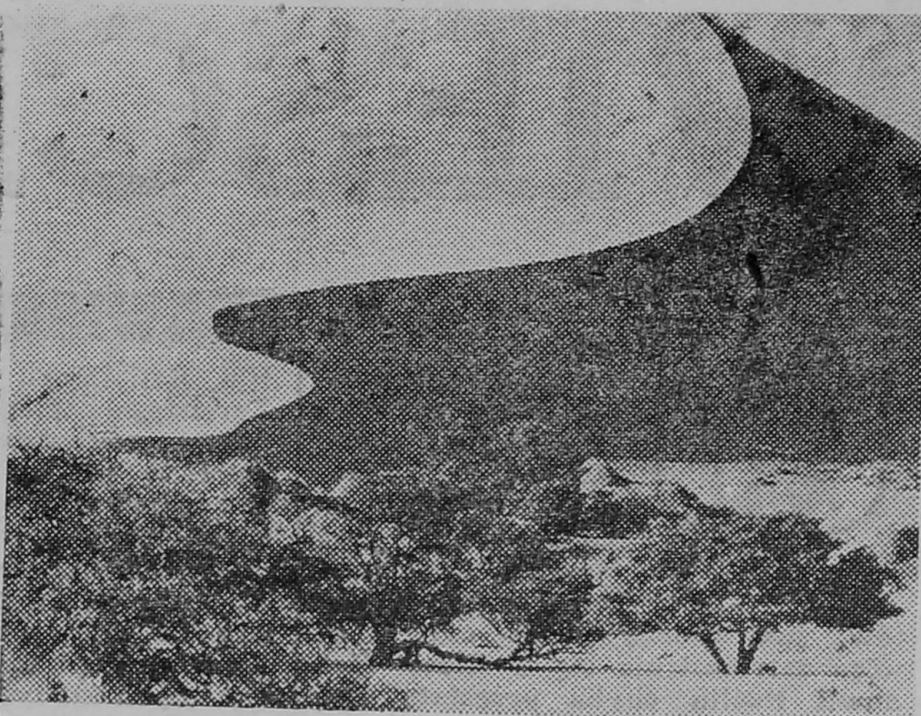
Krótko cieszyli się krewini brazylijskiego bogacza Enrico Hereroza z Cula-ba, kiedy spadkobierca majątku — pies Oskar — w sposób naturalny, choć

kura XXI wieku

Klasyczny obraz rodziny roku 2000, stworzony przez autorów powieści z gatunku science-fiction, nie przewiduje jej zasiadania za stołem do normalnego obiadu. Rodzina tylko tabletki podtrzymujące siły, i uraczy się pastą białkową, nie odrywając wzroku od telewizora.

Uczeni są innego zdania, choć nie twierdzą, że w naszym menu nie znajdą istotne zmiany. Obraz w naukowym wydaniu jest taki: w każdym domu (przy czym nie dotyczy to tylko krajów gospodarczo rozwiniętych) znajdzie się co najmniej jedna lodówka, a w większości mieszkań — również ultraczysty i nagrzewacz do przyspieszonego rozmrażania produktów. Znacząco zmniejszeniu ulegnie hodowla bydła, co spowoduje jego podrożenie. Natomiast łatwo dostępne będzie mięso tych zwierząt, które hodować można na ograniczonej przestrzeni, np. królików. Być może będzie się importować z Afryki mięso zwierząt średniej wielkości — zebry i antylopy. W krajach nadmorskich w większym niż dotychczas stopniu rozwinięta się akwakultura. Ryba posiadająca mało tłuszczu lub cholesterolu stanie się „kurą XXI wieku”.

Wielkie perspektywy otwierają się przed produkcją sztucznego białka. Soja, ryż, strączkowe — zmieszane na proszek, a następnie przekształcone w różnego rodzaju pasty — staną się podstawowym daniem w barach szybkiej obsługi. Podawane w formie befsztyków lub udek z kurczaka, zachowają wszystkie właściwości organoleptyczne. W krajach gospodarczo rozwiniętych coraz trudniej będzie nabyć świeże jajko lub pomidor. Produkty te znajdą się na naszych stołach w postaci proszku jajecznego i pomidorowej pasty.



STARUSZEK PLATAN

W republice azerbejdżańskiej rośnie najstarsze europejskie drzewo — platan, którego wiek naukowcy ustalili na 1600 lat. Król wśród platanów europejskich ma 50 metrów wysokości, a średnica pnia wynosi 20 metrów. Ludzie powiadają, że każdy, kto dotrze do takiego drzewa, a następnie napije się wo-

dy ze źródła wypływającego z jego korzeni, będzie żył długo i szczęśliwie. Platan, szczególnie w gorące dni, łagodzi, wysuszając działanie wiatrów południowych. W jego cieniu w największy upał odczuwa się chłód. Obok oliwek są to najdłuższe żyjące drzewa w Europie.

POPRAWIACZE ARCYDZIEL

Wydawcy literatury pięknej przeznaczonej dla młodzieży w Stanach Zjednoczonych dokonują arbitralnych skreśleń selektywnych w tekstach takich dzieł jak np. „Hamlet” czy „Romeo i Julia” Szekspira. Nie są to przypadki odosobnione. Cenzura wydawnictw szkolnych w USA objęła w ub. roku również takie utwory jak „Czerwony Kapturek” czy „Grona

gniewu” Johna Steinbecka, a nawet „Dziennik Anny Frank”.

W stanie Wirginia doszło do drastycznego zamachu na podstawowy dokument amerykańskiej demokracji — „Deklarację niepodległości” (rocznica jej uchwalenia jest świętem narodowym Stanów). W jej wersji wydanej na użytek szkół usunięto słowo „nie-

TANIE DANIE

fasola na zimno

Ugotować ½ kg fasoli. Dodać pokrojone, ugotowane: marchewkę, pietruszkę, seler,

pół główki małej, czerwonej kapusty. Zalać kilkoma łyżkami oleju zmieszany z łyżką musztardy, posolić, wymieszać, wstawić na 2-3 godziny do lodówki.

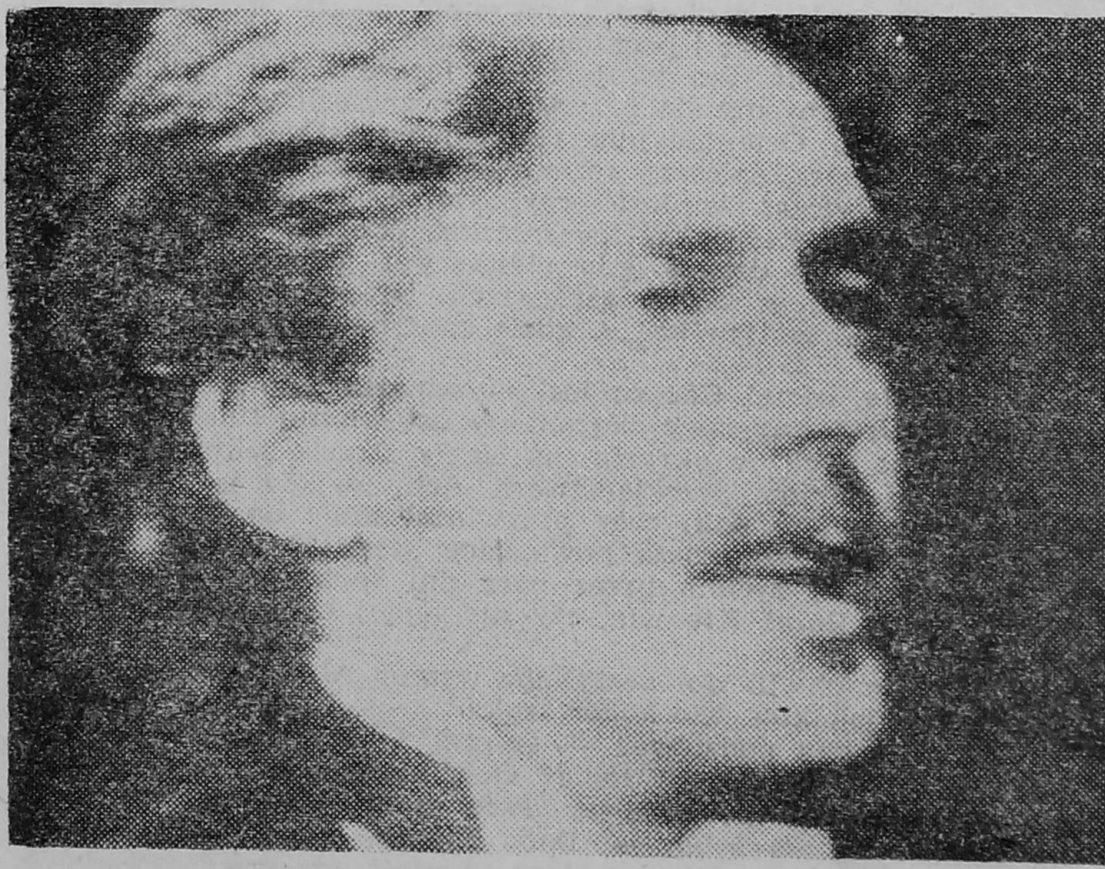
nie mogła już odmówić, a idąc za radą ojca nie dała się dłużej prosić i wsparta o ramię Alvara pozwoliła, żeby on zaprowadził ją do fortepianu, przy którym usiadła z wdziękiem i elegancją osoby koncertującej zawodowo.

Dookoła fortepianu kłębił się już tłum ciekawskich, z drżeniem serca oczekujących na upragnione widowisko. Młodzieńcy chcieli poznać, czy rzeczywiście głos tej kobiety dorównuje jej nadzwyczajnej urodzie, czy czarodziejka też okazała się syreną; dziewczęta oczekiwały, że przynajmniej w tej dziedzinie ich groźna rywalka poniesie straszną klęskę i już próbowały porównywać Elwirę do legendarnego pawia, który skarżył się Junonie, że będąc najpiękniejszym z ptaków, potrafi jedynie przenikliwie i żałośnie krzyknąć.

Okoliczności były szczególne i niezwykle; dziewczyna znalazła się w tak ciężkim położeniu jak primadonna, która poprzedzona wielkim rozgłosem występuje przed wymagającą i wyrobną publicznością. Dookoła zapadła głęboka cisza, wszyscy wstrzymali oddech, przechodząc można było usłyszeć bicie serc gości niecierpliwie oczekujących na występ. Alvaro chociaż znał już wybornie głos dziewczyny i jej umiejętności, stale okazywał wzruszenie i niepokój. Elwirę zaś niewiele obchodziło to, czy zaśpiewa dobrze, czy źle; chciała nawet uchodzić za najbrzydszą, całkowicie pozbawioną wdzięku i najgłupszą z panien obecnych na przyjęciu, i żeby po występie wszyscy zlekceważyli ją oraz zostawili w spokoju. Można by więc rzec, że straszne było to przecucie. Ale Elwirę kochała Alvara, a wdzięczna za subtelny upór, z jakim wiedziona troską i entuzjazmem starał się, aby w oczach tego wspaniałego towarzystwa uchodziła za wzór urody i talentu, chciała zaśpiewać najlepiej, jak tylko potrafiła, żeby zadowolić swego wielbiciela i nie zaprzeczyć pochlebnym sądom, które ciągle rozgłaszał. Elwirze bardziej zależało na sukcesie Alvara niż na własnym powodzeniu.

Gdy tylko usiadła przy fortepianie, a jej delikatne i giętkie palce pomknęły po klawiaturze wykonując kilka prostych akordów, dziewczyna poczuła się jak odmieniona, pokazując zdumionym widzom nową i oryginalną formę swej urody. Twarz, która zazwyczaj wyrażała skromność, szczerość i niewinność, zapłonęła niezwykłym blaskiem. Zdziwiała ją jedyna biust wznosił się wysoko i majestatycznie. Dotychczas nieruchome oczy ożywiły się pełne zapалу i powagi. Łono, które dotąd miarowo falowało jak jezioro w spokojną, księżycową noc, zaczęło dyszeć jak wzbudzony ocean. Wyduła się szyja dziewczyny, biała i smukła jak u łabędzia gotowego do odśpiewania cudownej pieśni. Jaśniejąca na czole Elwiry odbłask natchnienia zmienił ją w kapłankę piekna, w natchnioną wykonawczynię niebiańskiej dźwięczności. Poczuła się jak królowa na tronie, który sama sobie wyobrażała; siedziała jak Kaliope na świętym trójnogu, zniewalając wszystkich cudownie harmonijnymi dźwiękami. Przewyciężając trudności ciężkiej sytuacji, w jakiej się znalazła, potrafiła czerpać natchnienie i zachętę z własnych niepokojów i serdecznych tęsknot. Na usta dziewczyny spłynęły najskrytsze skargi, a głos, który odważnie wydobyła, zawibrował tak oryginalnie i zachwycająco, zabrzmiał tonami czystymi i dźwięcznymi, przenikniętymi subtelną melancholią, że niejedna lza ściekla po policzkach byławców tej świątyni uciechy, uśmiezków i swawoli!

Bernardo da Silva Guimarães — NIEWOLNICA ISAURA, z oryginału portugalskiego przełożył Michał Bereschna



— Ojcie! — powiedziała młoda dama statecznemu mężczyźnie, wsparłszy się na jego ramieniu, gdy razem wchodzili do westybulu, skąd podpatrujemy całą scenę. — Ojcie, zostańmy trochę w tej sali, dopóki jeszcze jest pusta. Ach, mój Boże! — powiedziała — bolącym głosem, gdy tylko usiadła na kanapie. — Aż tu zabrakłam, ja, biedna niewolnica, pośród lekkoduchów, bogaczy i szlachty! Ten luksus, te światła, te holdy, którymi mnie otoczono, są tak męczące, że aż przyprowadzają o zawrót głowy. Popelniam przestępstwo, ukrywając się w tak świetnym towarzystwie, użyłam podstęp; ojcie, wiem o tym, mam nawet wyrzuty sumienia... Gdyby te szlachetne damy przypuszczały, że wśród nich bawi się i tańczy biedna niewolnica, która uciekła swoim właścicielom... Niewolnica! — krzyknęła wstając. — Wydaje mi się, że wszyscy odczytują, wyryte





Można się domyślać, że otrzymanie przed wojną pracy w majątku każdy uważał za szczęście. Dziś w samych Stawiskach jest sporo pracodawców - konkurentów, jak choćby POM czy SKR, więc zatrudnienie się w Stacji Hodowli Roślin chyba przestało być życiowym sukcesem. RYSZARD DROBEK, dyrektor SHR-u w Stawiskach: — Pracuję w tym przedsiębiorstwie od dwóch miesięcy, trudno mi więc ocenić socjologiczne zmiany. Zdażyłem się zorientować, że nie jesteśmy gorsi od innych firm działających w Stawiskach. 80 proc. załogi mieszka w budynkach zakładowych. W komisji mieszkaniowej leżą tylko cztery podania o przydział mieszkań i zostaną w najbliższym czasie pozytywnie załatwione. Planujemy budowę dwóch budynków mieszkalnych na 12 rodzin. Mamy dużo rencistów, którzy, zgodnie z układem zbiorowym, mają prawo po przejściu na emeryturę mieszkać w budynkach zakładowych. Wszędzie jest ogrzewanie elektryczne (rodzaj centralnego) i ciepła woda. Wątpię, czy były takie udogodnienia, kiedy rządził tu właściciel, Kisielnicki. Nie jesteśmy konkurencyjni w placach. Średnia w naszym zakładzie wynosi 16 452 złote, i to już z wliczeniem premii. Gospodarujemy na glebach V-VI klasy. Plony mamy niezłe, ale trudno w takich warunkach glebowych osiągać wielkie zyski. Stać nas jednak na zapewnienie wypoczynku pracownikom. Z wyjazdów zorganizowanych korzystają głównie dzieci. W wakacje 15 wyjechało na kolonie do Zagórza i Jantar, a dwoje było w Czechosłowacji. Ciągłe nie ma tradycji korzystania z wczasów przez pracowników, fundujemy więc wyjazdy turystyczne po 370 złotych za dobę. Do najpilniejszych udogodnień socjalnych zaliczam uruchomienie stołówek, która dotychczas pracowała tylko w czasie nasilenia robót polowych. Szkoda tylko, że przepisy nie pozwalają na korzystanie z uboju naszej hodowli trzody. Denerwuje też nie wykorzystany staw, położony w środku zakładowego dziedzińca. WZIR, który jest jego właścicielem, chciałby się go pozbyć, ale za oczyszczenie trzeba zapłacić 10 milionów złotych. Chyba za drogie byłyby ryby z tego stawu.



Funkcjonowanie handlu w mieście i gminie ocenili radni MGRN-u na VIII sesji. Siłą nabywcą mieszkańców miasta i okolic oceniono na ponad 23 miliony złotych — tyle wyniosły przychody w br. Czy było na co wydać pieniądze? Zaostrzenie w artykuły spożywcze zostało ocenione w wystąpieniu naczelnika jako dobre. Ale w niektó-

STAWISKI

rych asortymentach widoczne są braki. Za mało jest masła świeżego; stanowi ono tylko 50 proc. dostaw do sklepów, reszta to masło chłodnicze. Mniejsze o 20 proc. są dostawy ryb. Z artykułów gospodarstwa domowego i wyposażenia mieszkań odczuwalny jest brak proszków do prania i niektórych typów mebli. Nadal obowiązuje reglamentacja na poszukiwane towary przemysłowe; aż 30-50 proc. do-

staw chłodziarek, pralek i robotów kuchennych jest przeznaczonych dla MM. Niepokojące są problemy z zakupem węgla. Zapasy w składzie opałowym wynoszą ledwie 19 proc. ubiegłorocznych. Pocięzające jest to, że nie został wykonany plan sprzedaży alkoholu. Szefom organizacji handlowych, a zwłaszcza PSS „Społem”, sen z powiek będzie spędzać funkcjonowanie zakładów produkujących podstawowe artykuły żywnościowe. Pilna jest rozbudowa piekarni. Wyroby z nowej masarni ciągle nie mogą uzyskać uznania mieszkańców miast. Szkoli się 30 przyszłych masarzy, którzy mury szkoły opuszczają dopiero za 2-3 lata. Radni zaproponowali wprowadzenie sprzedaży mięsa i wędlin od rana oraz dodatkowe dostawy po południu. Wyznacznikiem aktywności handlowców są towary zdobywane poza przydziałem. PSS w br. sprowadził na takich warunkach artykuły wartości 55 milionów złotych. Były wśród nich tkaniny, wykładziny podłogowe, słodczyce, owoce. Gminna Spółdzielnia poza

rozdzielnikiem kupiła za 5,6 miliona, a WPHW — za 68 milionów złotych.

W ciągu najbliższych pięciu lat sieć handlowa niewiele się zmieni. Nadal będzie brakowało pomieszczeń i nie ma na razie nadziei na uruchomienie firmowych placówek „Polen”, „Horteksu” czy „Herbapolu”. Prawdopodobnie swoje placówki w mieście uruchomi Przedsiębiorstwo Hurtu Spożywczego. Po likwidacji sklepu w budynku Domu Kultury — w tym rejonie Zambrowa nie będzie magazynów z artykułami przemysłowymi. Radni stwierdzili, że organizacje handlowe powinny budować swoje placówki w najbliższej okolicy powstającego dworca PKS-u. Zastanawiali się też, czy nie ma możliwości postawienia nowego, przestronnego domu towarowego. Uznali, że należy rozpocząć rozbudowę piekarni. Z przykrością orzekli, że nadal często spotykanym obrazkiem w życiu handlu jest sprzedaż protekcyjna, i to na oczach klientów.



Przed rokiem, kiedy była organizowana filia grajewskiej Szkoły Muzycznej, wielu obiecało pomoc. Czy nadal czujecie się otoczeni troskliwą opieką? JOANNA i EDWARD SZABATOWIE, nauczyciele w Filii Szkoły Muzycznej: — Jesteśmy sublokatorami w szkole, więc musimy dostosować się do stawianych nam warunków. Uczymy na dwie zmiany w salach, które w godzinach przedpołudniowych są klasami lekcyjnymi. W pięciu mamy ustawione pianina, ale bardzo pilne jest otwarcie jeszcze jednej takiej sali. Na każde zajęcie trzeba

GOSPODARSTWO

nosić instrumenty, pulpity, lustra. W takich warunkach trudno o prawidłowe funkcjonowanie. Musimy uzyskać własne, wyciszone pomieszczenie, gdzie można by zaistalować urządzenia radiofoniczne. Na dzisiaj zaplanowaliśmy zawieszanie karniszów do zasłon; przydzielony nam gabinet lekarski trzeba jakoś przystosować do nowych funkcji. Dzięki łączeniu zawodów i rodzin udało się sprowadzić pięciu muzyków uczących gry na skrzypcach, trąbce, klarnecie, saksofonie i fortepianie. Mamy też (z czego bardzo się cieszymy) nauczyciela rytmiki. Takich specjalistów brakuje w wielu większych miastach. Do naszej Szkoły uczęszcza 60 uczniów, choć chętnych było o wiele więcej. Wybraliśmy tylko najlepszych.

nostajność walców i kadryli, cieszą nasze uszy jakąś piosenką czy melodią. Kilka osób, którym powiedziałem, proszę mi wybaczyć, ale zapal zawsze rodzi niedyskreję, że posiada pani przepiękny głos i mistrzowsko potrafi śpiewać, gorąco pragnie panią usłyszeć.

— Ja? Panie Alvaro... Ja miałabym śpiewać na tak wspaniałym przyjęciu?! Proszę, niech pan zwolni mnie z tego egzaminu. Mówię to w pańskim, dobrze pojętym interesie; śpiewam źle, czuję się bardzo skrepowana i jestem pewna, że uroczyste obiedzie oszczędzimy sobie tego wstydu.



— Proszę mi wierzyć, że takich wymówek nie mogę przyjąć, bo już słyszałem pani śpiew. Panno Elwiro, jeśli nie byłbym przekonany, że śpiewa pani cudownie, nie naraziłabym pani na kłeskę. Kto śpiewa tak, jak pani, nie powinien odczuwać żadnego skrepowania, a ja ze swej strony usilnie błagam, żeby zaśpiewała pani tylko tę śliczną piosenkę niewolnicy, którą kiedyś słyszałem, a zapewniam, że słuchacze będą zachwyceni.

— Dlaczego nie może być inna? Ta wzbudza we mnie bardzo smutne wspomnienia.

— I może właśnie dlatego brzmi tak pięknie. „Ach, biada mi!” — westchnęła w głębi duszy Elwira. — Właśnie ci, którzy mnie najbardziej kochają, bezwiednie stają się moimi karami!”

Elwira za wszelką cenę pragnęła uniknąć występowania; w tym przypadku śpiewanie stanowiło dla niej największe poświęcenie. Ale

na moim czole czarnymi literami, to straszne słowo... Uciekajmy stąd, ojciec, uciekajmy! Zapewne drwią sobie ze mnie, duszę się w tej atmosferze... uciekajmy.

Błada i zdyszana dziewczyna po każdym zdaniu niespokojnie rozgląda się dookoła i ścisnęła ramię ojca, powtarzając ciągle z wielkim zniecierpliwieniem: — Chodźmy, ojciec, uciekajmy stąd.

— Uspokój swe serce, córko... — powiedział Miguel, usiłując ją uciszyć. — Tu nikt nawet nie podejrzewa, kim jesteś. Jak mogłoby przypuszczać, że jesteś biedną niewolnicą, jeśli z tylu pięknych i szlachetnych pań żadna nie góruje nad tobą ani urodą, ani wdziękiem, ani zaletami ducha?

— Tym gorzej, ojciec; jestem obiektem powszechnego zainteresowania, a te wszystkie badawcze spojrzenia, zewsząd skierowane na moją skromną osobę, wzbudzają we mnie ciągły lęk: chciałabym, żeby ziemia rozstała się i pochłonęła mnie.

— Porzuć te myśli; ten twój strach i nieśmiałość mogłoby nas jeszcze zgubić, gdybyśmy się przypadkowo znaleźli w jakichś prawdziwych opalach... Ostentacyjnie pokazuj wszystkie swoje wdzięki i umiejętności, tańcz, śpiewaj, rozmawiając demonstruj radość i zadowolenie, a wówczas zamiast przypuszczać, że jesteś niewolnicą, pomyśli sobie, że jesteś jakąś księżniczką. Zdobądź się na odwagę, córku, przynajmniej dzisiaj, gdy pierwszy i jednocześnie ostatni raz znajdujemy się w takich tarapatach, bo przecież nie możemy dłużej pozostawać w tym kraju, gdzie zaczynamy wzbudzać podejrzliwość.

— To prawda, ojciec! Cóż za los! — odparła dziewczyna smutno potakując. — Jesteśmy więc skazani na ustawiczną tułaczkę z kraju do kraju, na życie w ukryciu, na ciągły strach, jakby niebo napiętnowało nas jakimś przekleństwem. Ach, wyjazd to cios w samo serce... Nie wiem, jaki czar przywiązał mnie do tego miejsca. A tymczasem będę zmuszona powiedzieć „żegnaj” temu krajowi, gdzie cieszyłam się życiem przez parę dni spokojnych i przyjemnych! Ach! Mój Boże! Kto wie, czy nie lepiej byłoby, cierpieć jak niewolnica...

W tej właśnie chwili do westybuli wszedł Alvaro; rozglądał się uważnie wokół jak ktoś, kto kogoś szuka.

— Gdzie się mogą podziewać — szeptał — czy przez roztargnienie lub dla żartu nie odeszli sobie? Och, nie; na szczęście są tam! — krzyknął radośnie spostrzegłszy dwie osoby, które jeszcze przed chwilą rozmawiały ze sobą. — Dońa Elwira, szanowny panie, jest zbyt skromna; ukrywa się po kątach zamiast błyszczeć w salonie, gdzie wszyscy wzdychają do jej widoku... Zostawmy to wstydlivym i wędrownym fiołkom. Róża w pełnym świetle powinna roztaczać wszystkim swoje wdzięki.

— Proszę mi wybaczyć — szepnęła Isaura — ale taka biedna dziewczyna jak ja, wychowana w wiejskiej głuszy, nie przyzwyczajona do tych przyjęć, czuje się zagubiona i skrepowana.

— Och, nie... Przypuszczam, że musi się pani przyzwyczaić. „Światła, splendor, szyk, perfumy tworzą atmosferę, w której powinno błyszczeć piękno, które Bóg stworzył po to, aby je oglądać i podziwiać.”

— Szukałem pani na prośbę kilku kawalerów, którzy zostali już pani wielbicielami. Jest tu w zwyczaju, że panie, aby przerwać jed-

we wszystkich szkołach w gminie, podjętymi są, brakuje jedynie tekstów źródłowych do nauki języka polskiego w klasie ósmej.

Niestety, o prawdziwej gymnastyce nie może być mowy, w gminie nie ma ani jednej sali gimnastycznej.

RUTKI. Tu nieco optymistycznie rysuje się przyszłość oświaty. Jeszcze w tym roku mają zostać zakończone fundamente pod budynek szkoły w Rutkach. Stoją już domy nauczycieli, byłoby dobrze, gdyby pedagogzy mogli w nich zamieszkać, zanim zakończy się budowa głównego budynku szkoły.

* Żeby szczęścia nie było za wiele, Kuratorium cofnęło obietnicę przydziału na osinobus. Trzeba nadal płacić SKR-owi za dowóz dzieci po 900 złotych za godzinę, w ciągu roku daje to sumę ok. 2,5 miliona złotych.

* 20 października został zamknięty skup ziemniaków. Tylko opty-

miści twierdzą, że przyczyną kłeski urodzaju ziemniaczanych bulw tkwią w zachwianej relacji do cen zboża. Ponoć nie byłoby problemu, gdyby zachowano proporcję 1:4, a nie jak obecnie — w przybliżeniu — 1:3,5.

* Masz żwir, możesz mieć asfalt. Na tej zasadzie RDP z Bielska Podlaskiego, korzystający z gminnych zwirowni, wyasfaltował kilka dróg we wsi. Natomiast mieszkańcy Rutki za pieniądze z funduszu wiejskiego kupili płytki i w czynie społecznym układają chodnik wzdłuż ulicy Długiej. Natomiast budowana od lat w czynie społecznym droga Rutki—Czochanie wymaga utwardzenia, przekracza to jednak możliwości finansowe mieszkańców wsi przy niej położonych. Pod adresem wojewody łomżyńskiego skierowane zostało pismo z prośbą o pomoc.

* Minęło ponad 20 lat od melioracji bagna Wizna. Brak dobrej konserwacji spowodował dewastację urządzeń wodnych. Czy konieczna będzie powtórna melioracja?

sprintem przez boiska

W jedenastej kolejce rozgrywek klasy okręgowej seniorów nie zanotowano niespodzianek. Olimpia Prostyń zremisowała z Sokółem Grudusk 2:2, a ŁKS Białystok 1:1. W pozostałych meczach wygrali gospodarze: ZWAR — Makowianka 3:0, Olimpia Zambrów — Start 2:0, Mazovia — Ostrovia 2:0, Bug — Ruch 2:0, Grom — Pionk 5:2.

Natomiast w klasie okręgowej juniorów ŁKS wygrał z Błękitnymi 2:0, ZWAR zremisował z Makowianką 0:0, a Olimpia Zambrów pokonała Star 8:4.

13 października zakończyła rozgrywki B-klasa seniorów. Kolejność przedstawia się następująco:

1. Unia Ciechanowiec 6 8 28:15
2. Ziemowit Nowogród 6 8 27:18
3. Smolniki Stawiski 6 6 14:15
4. Sokół Sokół 6 2 13:34

Zakończyły również rozgrywki obie grupy trampkarzy. W grupie A mistrzostwo jesieni wywalczyli piłkarze z Ciechanowca, a w grupie B — ŁKS-u. Oto tabela:

Grupa A		
1. Unia	6 8	16:7
2. Sokół	6 6	11:19
3. Smolniki	6 4	16:14
4. Ziemowit	6 3	8:17
Grupa B		
1. ŁKS I	8 14	37:11
2. Ruch	8 14	35:12
3. Olimpia	8 9	19:11
4. Sparta	8 6	14:24
5. ŁKS II	8 5	8:22
6. Warmia	8 0	3:35

W grupie B dwie zaległe kolejki rozegrane zostaną wiosną przyszłego roku.

W ubiegłą niedzielę (27 października) rozegrano pierwszą rundę eliminacji Pucharu Polski. Smolniki przegrały z LZS-em Ławsk 0:3, a ŁKS II wygrał w Zambrowie z „Mera-Bionie” 2:1. W drugiej rundzie, która rozegrana zostanie w niedzielę (3 listopada), zmierzą się LZS Ławsk z Orłem Kolno, ŁKS II z Warmią Grajewo, oraz zwycięzca meczu PGIK Grajewo — Ziemowit Nowogród ze Spartą Szeplietowo. Natomiast zwycięzca meczu Sokół Sokół — Unia Ciechanowiec, w związku z wycofaniem się z tych rozgrywek Wisły Szczuczyn, awansuje do dalszych gier bez walki.

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta i Gminy w Zambrowie w postępowaniu zwyczajnym ukarało prawomocnym orzeczeniem z art. 43 ust. 3 ustawy z dnia 26.10.1982 r. o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi ob. Zdzisława Tymnińskiego, s. Jana, ur. 30.11.1951 r., zam. w Czyżewie Osadzie, karą zasadniczą grzywny w wys. 30 000 zł, jako karę dodatkową orzekło podanie treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tyg. „Kontakty” na koszt obwinionego, obciążyło kosztami postępowania w wys. 150 zł za to, że wymieniony w dniu 26.07.85 r. w godz. 16.00—21.00 w Czyżewie Osadzie w Klubie Rolnika, będąc w stanie pod wpływem alkoholu, wspólnie ze Sławomirem Krysińskim spożywał wódkę przyniesioną z zewnątrz. K-456

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta i Gminy w Zambrowie w postępowaniu zwyczajnym ukarało prawomocnym orzeczeniem z art. 51 § 2 kw. ob. Sławomira Krysińskiego, s. Władysława, ur. 12.10.1958 r., zam. Czyżew Osada, ul. Zarzecze 2/2, karą zasadniczą grzywny w wys. 40 000 zł, jako karę dodatkową orzekło: podanie treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tyg. „Kontakty” na koszt obwinionego, obciążyło kosztami postępowania w wys. 150 zł za to, że: 1) w dniu 26.07.85 r. w godz. 16.30—21.00 w Czyżewie Osadzie w Klubie Rolnika, będąc pod wpływem alkoholu, wspólnie ze Zdzisławem Tymnińskim spożywał wódkę przyniesioną przez siebie. 2) W mieszkaniu i czasie jak w pkt. 1 będąc pod wpływem alkoholu, donosnym głosem wypowiadał słowa wulgarne w obecności innych osób. Czynem swoim zakłócił spokój i porządek w miejscu publicznym. K-457

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta i Gminy w Zambrowie w postępowaniu zwyczajnym ukarało prawomocnym orzeczeniem z art. 59 ust. 1 pkt. 1 ustawy z dnia 24.10.1974 r. — prawo budowlane — w związku z art. 5 ob. Piotra Jastrzębskiego, s. Kazimierza, ur. 6.01.1957 r., zam. Piętni Sobótki, karą zasadniczą grzywny w wys. 40 000 zł, jako karę dodatkową orzekło podanie treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tyg. „Kontakty” na koszt obwinionego, obciążyło kosztami postępowania w wys. 150 zł za to, że budując budynek inwentarsko-sładowy u innej osoby odstąpił samowolnie od dokumentacji technicznej i wykonał roboty budowlane naruszające art. 5 prawa budowlanego, gdyż w zasadniczy sposób zmienił układ konstrukcyjny i wymiary obiektu. Nie prowadził dziennika budowy. K-458

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta i Gminy w Zambrowie w postępowaniu przyspieszonym ukarało prawomocnym orzeczeniem z art. 51 § 2 kw. ob. Jarosława Wądołowskiego, s. Henryka, ur. 6.07.1962 r., zam. Chlebki Nowe 31, karą zasadniczą grzywny w wys. 50 000 zł, jako karę dodatkową orzekło podanie treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tyg. „Kontakty” na koszt obwinionego, obciążyło kosztami postępowania w wys. 150 zł za to, że w dn. 9.09.1985 r. o godz. 19.45 w Zambrowie na ul. B. Podedwornej w restauracji „Mazur”, będąc pod wpływem alkoholu i działając z pobudek chuligańskich, zakłócił spokój i porządek publiczny w ten sposób, że zaczął konsumować, szarpał za ubranie oraz bił po twarzach. K-459

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta i Gminy w Zambrowie w postępowaniu przyspieszonym ukarało prawomocnym orzeczeniem, z art. 51 § 2 kw. ob. Stanisława Szczepaniaka, s. Mariana, ur. 27.03.1954 r., zam. Zambrów, ul. Aleja Wojska Polskiego 58/41, karą zasadniczą grzywny w wys. 40 000 zł, jako karę dodatkową orzekło podanie treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tyg. „Kontakty” na koszt obwinionego, obciążyło kosztami postępowania w wys. 150 zł za to, że w dniu 9.09.85 r. około godz. 17.40 w Zambrowie, ul. Białostocka, w pijalni piwa zakłócił porządek publiczny w ten sposób, że będąc w stanie pod wpływem alkoholu i działając z pobudek chuligańskich używał słów wulgarnych oraz rzucił kuflem w ścianę pijalni. K-460

ogłoszenia drobne

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. ABT, nr 12031/82. Andrzej Strużewski, Łomża, Turlejskiego 5/45. K-6355

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. ABCDE, nr 3375/73. Leon Turkowicz, Łomża, Reymonta 3/74. K-6359

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. CBAT, nr 9020/79. Wojciech Kosel, Łomża, Swierczewskiego 31/8. K-6361

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. ABCDE, nr 0560/85. Piotr Biały, Drewnowo Konarskie 12, gm. Boguty. K-6362

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. T. nr 29/80. Chojnowski Ryszard, Łuby Krutki 5, gm. Miastkowo. K-6363

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. ABCDE, nr 01536/73. Wiesław Sawicki, Grabowo 25, gm. Grabowo. K-6364

SPRZEDAM Zastawę 1100p (1980). Łomża, Bawelniana 24 (po 16.00). K-6365

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. ABCDE, nr 11886/82. Marian Walczyński, Łomża, pl. Zeglickiego 8/9. K-6366

SPRZEDAM futro karakulowe (czarne). Łomża, tel. 57-41. K-6367

SPRZEDAM gospodarstwo (8 ha) ze sprzętem mechanicznym, wś Gielczyn — 7 km od Łomży, dojazd autobusem MKZ nr 6. Wiadomość: Łomża, tel. 41-75. K-6369

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. BAT, nr 0037/79. Stanisław Dłużniewski, Czartoria 52, gm. Miastkowo. K-6370

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. ABCT, nr 7004/80 na nazwisko Waldemar Kalinowski, zam. Wądołki Borowe, 18-300 Zambrów. K-6370

p-2512-1

ADRES REDAKCJI: ul. Swierczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefon: 42-43 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji). Telex 62-22-83. Wydawca: RSW „Prasa Książka Ruch” Białostockie Wydawnictwo Prasowe, 15-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne. Zam. 1982/85r. Nakład 43 800 egz. PL ISSN 0208 6840 Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przyjmują Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty”, 18-400 Łomża, ul. Swierczewskiego 7. Tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 195 zł, półrocznie — 390 zł, rocznie — 780 zł. Tekstów nie zamawianych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skróć i zmiany tytułów G-8.

BĄDŹ SZYBSZY OD INNYCH — UNIKNIESZ KŁOPOTÓW

Wprowadź termin prenumeraty na rok 1986 (a także na I kwartał i półrocze) upływa 10 listopada, zdecyduj już dziś i zgłoś się do najbliższego urzędu pocztowego, doręczyciela lub oddziału Przedsiębiorstwa Upowszechniania Prasy i Książki, aby dokonać przedpłaty. Bądź szybszy od swoich kłopotów, w kiosku może „Kontaktów” zabraknąć.

Jak już informowaliśmy, czynimy starania, aby po zakończeniu druku (w kwietniu przyszłego roku) powieści „Niewolnica Isaura” przedstawić dalsze losy jej bohaterów.

Prócz tego — jak zwykle — znajdziecie w „Kontaktach” interesujące reportaże, ciekawą publicystykę, stałe rubryki.

Cena prenumeraty: kwartalnie — 195 zł, półrocznie — 390 zł, rocznie — 780 zł. Mieszkańcy Łomżyńskiego mogą zaprenumerować nasz tygodnik także w najbliższym kiosku „Ruchu”.

10.31

TV

11.05

CZWARTEK

31 PAŹDZIERNIKA

PROGRAM I
19.30 „O mnie, o tobie, o nas” oraz film „Był sobie człowiek”. 17.30 „Radar” — wojewski magazyn filmowy. 18.00 „Czas wilkołaka” — film dokument. 18.30 „Sonda”. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Dom rodzinny”. 19.30 Dziennik. 20.15 „Sędzia Julien Fontanes” — film franc. 22.10 „Interstudo”.

PROGRAM II
17.00 „Życie od kuchni”. 17.30 „Zbliżenia” — to i owo o filmie. 18.00 „Zatrzymane w kadrze”. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Tyłko dla panów”. 19.30 Dziennik. 20.15 „Salon muzyczny” — „Polski przemysł muzyczny”. 21.00 „Ekonomia na co dzień”. 21.45 „Jezioro osobliwości” — film polski.

PIĄTEK
PROGRAM I
9.00 Dla młodych widzów: „Dlaczego nie mogę być grzeczną” — film NRD. 10.35 „Pieśń jutrzejsza” — franc. film muzyczny. 11.30 „Przemijanie” — film dokument. 11.50 „Z filmoteki 40-lecia” — Portrety. 12.45 Przyrodnicze opowieści W. Fuchal. 13.05 „Lęki”. 13.35 „Mój laureat” — finał plebiscytu telewizyjnego. 14.20 „Malediwy — wyspy koralowe” — rep. 15.10 „Poczet posłów polskich XX wieku”. 15.40 „Tatarzy” — film dokum. 16.05 W starym kinie: „Granica” — film polski. 17.35 „Za bramą wielkiej ciszy” — film dokument. 18.00 „Jesienny koncert”. 19.00 Wieczorynka. 19.30 Dziennik. 20.00 „Powstańcza opowieść” — film czech. 21.15 Recital fortepianowy E. Pobłockiej. 22.00 „Listy do Mileny” — spektakl.

PROGRAM II
15.05 Niekropole polskie — Cmentarz Śląski. 15.25 Dla dzieci: „Podróże na szerokości 16 mm”. 16.25 Niekropole polskie — Cmentarz Rakowicki. 16.50 „Rozmyślenia” — program poetycki. 17.05 „Sekrety Mory Lizy”. 17.55 „Album dziecięcy” — film animowany. 18.20 Kalendarz filmowy „Kino-Oko”. 19.05 „Ciemne ścieżki” — J. Iwaszkiewicz. 19.30 Dziennik. 20.00 Festiwal Muzyki — Łańcut 85. 21.40 „Zagadka Kasparsa Hausera” — film RFN. 23.30 „Oto” — film poetycki.

SOBOTA
PROGRAM I
9.00 „Sobótka” oraz film „Domek na przelot”. 10.40 „Co się dzieje?” 11.00 „Barlery”. 11.30 „Na krawędzi słowa”. 11.50 TV Lista Przebojów. 12.05 „Rodowody pokolenia”. 13.00 „Ludzie z Woli”. 13.30 „Siedem anten”. 13.30 „Za kłopotliwą”. 14.00 Konto — „1430”. 14.30 „Jedrusie” — wojewski film dokument. 15.05 Teatr TV: M. Bułhakow — „Dni Turbinów”. 16.00 „Kram” — magazyn konsumenta. 17.20 Losowanie Dużego Lotka. 17.30 Studio Sport — I liga piłki nożnej. 18.20 „Tajemniczy magik czar”. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Z kamerą wśród zwierząt”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Trad w Pałacu Sprawiedliwości” — film włoski. 21.40 „Czas” — magazyn publ. 22.40 Wiadomości sportowe. 22.50 „Prolog z demonami” — widowisko. 23.25 „Świadek dojrzałości” — film RFN.

PROGRAM II
15.00 Sobota w Dwójce, w niej m.in.: „Wideoteka”. „W poszukiwaniu zaginionych śladów”. „Spektrum”. 19.30 Dziennik (dla niestyszających). 20.00 „Moskiewskie wieczory”. 20.40 Filharmonia Dwójki. 21.30 Zanna Biczewska śpiewa Okudżawę. 22.15 „Burmistrz Casterbridge” — serial ang.

NIEDZIELA
PROGRAM I
9.00 Telekanal oraz film „Szaleństwa panny Ewy”. 10.35 „Na ziemi i w głębinach” — film hiszp. 11.05 „Muzea i galerie polskie” — Muzeum w Pszczynie. 11.35 „Gehenna” — polski film archiwalny. 13.00 „Tam, gdzie rośnie wanilia”. 13.30 TV Koncert Zyczeń. 14.35 „Kraj za miastem”. 15.05 Teatr dla Dzieci: „Na rozkaz szczeniaka”. 16.00 „Popołudnie z Pegazem”. 18.20 „Antena”. 19.00 „Wieczorynka”. 21.00 „Mali mieszkańcy wielkich gór”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Trapez” — film TP. 21.00 „Pegaz”. 21.45 „Sportowa niedziela”. 22.45 Program rozrywkowy.

PROGRAM II
10.05 Film dla niesłyszących: „Trapez”. 11.05 „Krok od przepaści” — film dokument. 11.55 Niedziela w Dwójce, w niej m.in.: „Rycerze i rabusie” — serial polski; Kalendarz filmowy „Kino-Oko”; Słynne dzieła, słynni wykonawcy. 19.30 Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 Studio Sport. 21.25 „Ja, Klaudiusz” — film ang. (odc. 1). 22.25 Literatura na świecicie: „Umarli ze Spoon River”.

PROGRAM III
10.30 Dla młodych widzów: „Encyklopedia TDC”. 16.55 Dla młodych widzów: „Zwierzyniec”. 17.30 „Stawka większa niż życie” — serial TP. 18.30 „Echa stadionów”. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Laboratorium”. 19.30 Dziennik. 20.15 Teatr TV: A. Czechow: „Wiśniowy sad”.

PROGRAM IV
17.00 „Savoir-vivre na cztery osoby i stoł”. 17.20 Dzień radziecki w TP. 18.00 Program lokalny. 19.30 Dziennik. 20.15 Oblicza polskiego kina: „Ocalić miasto” — film fab. 22.10 Dzień radziecki w TP. 23.10 „Rosyjskie romanse”.

PROGRAM V
16.30 Dla młodych widzów: „Akademia Muzyczna”. 16.55 „Cojak” — teleturniej dla dzieci. 17.30 „Gazeta rolnicza”. 18.15 „Pokochałem to morze” — rep. film. 18.30 „Dom przy Oleskiej 5” — rep. film. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Klinika zdrowego człowieka”. 19.30 Dziennik. 20.15 „Oshin” — serial jap. 21.40 Program publicystyczny. 22.25 „Dlaczego nie zapominam...”

PROGRAM VI
17.00 „Te nieznane dzieciaki w życiu i w filmie”. 17.30 „Magazyn motoryzacyjny”. 18.00 „Podaj łapę” — „Psy północy”. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Życie i styl”. 19.30 Dziennik. 20.15 „Zdrowie dla wszystkich”. 20.45 „Portret klasy”. 21.15 „Phanias” — film indyjski.

PROGRAM VII
17.00 „Te nieznane dzieciaki w życiu i w filmie”. 17.30 „Magazyn motoryzacyjny”. 18.00 „Podaj łapę” — „Psy północy”. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Życie i styl”. 19.30 Dziennik. 20.15 „Zdrowie dla wszystkich”. 20.45 „Portret klasy”. 21.15 „Phanias” — film indyjski.

PROGRAM VIII
17.00 „Te nieznane dzieciaki w życiu i w filmie”. 17.30 „Magazyn motoryzacyjny”. 18.00 „Podaj łapę” — „Psy północy”. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Życie i styl”. 19.30 Dziennik. 20.15 „Zdrowie dla wszystkich”. 20.45 „Portret klasy”. 21.15 „Phanias” — film indyjski.

PROGRAM IX
17.00 „Te nieznane dzieciaki w życiu i w filmie”. 17.30 „Magazyn motoryzacyjny”. 18.00 „Podaj łapę” — „Psy północy”. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Życie i styl”. 19.30 Dziennik. 20.15 „Zdrowie dla wszystkich”. 20.45 „Portret klasy”. 21.15 „Phanias” — film indyjski.

PROGRAM X
17.00 „Te nieznane dzieciaki w życiu i w filmie”. 17.30 „Magazyn motoryzacyjny”. 18.00 „Podaj łapę” — „Psy północy”. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Życie i styl”. 19.30 Dziennik. 20.15 „Zdrowie dla wszystkich”. 20.45 „Portret klasy”. 21.15 „Phanias” — film indyjski.

PROGRAM XI
17.00 „Te nieznane dzieciaki w życiu i w filmie”. 17.30 „Magazyn motoryzacyjny”. 18.00 „Podaj łapę” — „Psy północy”. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Życie i styl”. 19.30 Dziennik. 20.15 „Zdrowie dla wszystkich”. 20.45 „Portret klasy”. 21.15 „Phanias” — film indyjski.

PROGRAM XII
17.00 „Te nieznane dzieciaki w życiu i w filmie”. 17.30 „Magazyn motoryzacyjny”. 18.00 „Podaj łapę” — „Psy północy”. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Życie i styl”. 19.30 Dziennik. 20.15 „Zdrowie dla wszystkich”. 20.45 „Portret klasy”. 21.15 „Phanias” — film indyjski.

PROGRAM XIII
17.00 „Te nieznane dzieciaki w życiu i w filmie”. 17.30 „Magazyn motoryzacyjny”. 18.00 „Podaj łapę” — „Psy północy”. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Życie i styl”. 19.30 Dziennik. 20.15 „Zdrowie dla wszystkich”. 20.45 „Portret klasy”. 21.15 „Phanias” — film indyjski.

PROGRAM XIV
17.00 „Te nieznane dzieciaki w życiu i w filmie”. 17.30 „Magazyn motoryzacyjny”. 18.00 „Podaj łapę” — „Psy północy”. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Życie i styl”. 19.30 Dziennik. 20.15 „Zdrowie dla wszystkich”. 20.45 „Portret klasy”. 21.15 „Phanias” — film indyjski.

PROGRAM XV
17.00 „Te nieznane dzieciaki w życiu i w filmie”. 17.30 „Magazyn motoryzacyjny”. 18.00 „Podaj łapę” — „Psy północy”. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Życie i styl”. 19.30 Dziennik. 20.15 „Zdrowie dla wszystkich”. 20.45 „Portret klasy”. 21.15 „Phanias” — film indyjski.

PROGRAM XVI
17.00 „Te nieznane dzieciaki w życiu i w filmie”. 17.30 „Magazyn motoryzacyjny”. 18.00 „Podaj łapę” — „Psy północy”. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Życie i styl”. 19.30 Dziennik. 20.15 „Zdrowie dla wszystkich”. 20.45 „Portret klasy”. 21.15 „Phanias” — film indyjski.

PROGRAM XVII
17.00 „Te nieznane dzieciaki w życiu i w filmie”. 17.30 „Magazyn motoryzacyjny”. 18.00 „Podaj łapę” — „Psy północy”. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Życie i styl”. 19.30 Dziennik. 20.15 „Zdrowie dla wszystkich”. 20.45 „Portret klasy”. 21.15 „Phanias” — film indyjski.

PROGRAM XVIII
17.00 „Te nieznane dzieciaki w życiu i w filmie”. 17.30 „Magazyn motoryzacyjny”. 18.00 „Podaj łapę” — „Psy północy”. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Życie i styl”. 19.30 Dziennik. 20.15 „Zdrowie dla wszystkich”. 20.45 „Portret klasy”. 21.15 „Phanias” — film indyjski.

PROGRAM XIX
17.00 „Te nieznane dzieciaki w życiu i w filmie”. 17.30 „Magazyn motoryzacyjny”. 18.00 „Podaj łapę” — „Psy północy”. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Życie i styl”. 19.30 Dziennik. 20.15 „Zdrowie dla wszystkich”. 20.45 „Portret klasy”. 21.15 „Phanias” — film indyjski.

PROGRAM XX
17.00 „Te nieznane dzieciaki w życiu i w filmie”. 17.30 „Magazyn motoryzacyjny”. 18.00 „Podaj łapę” — „Psy północy”. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Życie i styl”. 19.30 Dziennik. 20.15 „Zdrowie dla wszystkich”. 20.45 „Portret klasy”. 21.15 „Phanias” — film indyjski.

PROGRAM XXI
17.00 „Te nieznane dzieciaki w życiu i w filmie”. 17.30 „Magazyn motoryzacyjny”. 18.00 „Podaj łapę” — „Psy północy”. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Życie i styl”. 19.30 Dziennik. 20.15 „Zdrowie dla wszystkich”. 20.45 „Portret klasy”. 21.15 „Phanias” — film indyjski.

PROGRAM XXII
17.00 „Te nieznane dzieciaki w życiu i w filmie”. 17.30 „Magazyn motoryzacyjny”. 18.00 „Podaj łapę” — „Psy północy”. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Życie i styl”. 19.30 Dziennik. 20.15 „Zdrowie dla wszystkich”. 20.45 „Portret klasy”. 21.15 „Phanias” — film indyjski.

PROGRAM XXIII
17.00 „Te nieznane dzieciaki w życiu i w filmie”. 17.30 „Magazyn motoryzacyjny”. 18.00 „Podaj łapę” — „Psy północy”. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Życie i styl”. 19.30 Dziennik. 20.15 „Zdrowie dla wszystkich”. 20.45 „Portret klasy”. 21.15 „Phanias” — film indyjski.

PROGRAM XXIV
17.00 „Te nieznane dzieciaki w życiu i w filmie”. 17.30 „Magazyn motoryzacyjny”. 18.00 „Podaj łapę” — „Psy północy”. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Życie i styl”. 19.30 Dziennik. 20.15 „Zdrowie dla wszystkich”. 20.45 „Portret klasy”. 21.15 „Phanias” — film indyjski.

PROGRAM XXV
17.00 „Te nieznane dzieciaki w życiu i w filmie”. 17.30 „Magazyn motoryzacyjny”. 18.00 „Podaj łapę” — „Psy północy”. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Życie i styl”. 19.30 Dziennik. 20.15 „Zdrowie dla wszystkich”. 20.45 „Portret klasy”. 21.15 „Phanias” — film indyjski.

PROGRAM XXVI
17.00 „Te nieznane dzieciaki w życiu i w filmie”. 17.30 „Magazyn motoryzacyjny”. 18.00 „Podaj łapę” — „Psy północy”. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Życie i styl”. 19.30 Dziennik. 20.15 „Zdrowie dla wszystkich”. 20.45 „Portret klasy”. 21.15 „Phanias” — film indyjski.

PROGRAM XXVII
17.00 „Te nieznane dzieciaki w życiu i w filmie”. 17.30 „Magazyn motoryzacyjny”. 18.00 „Podaj łapę” — „Psy północy”. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Życie i styl”. 19.30 Dziennik. 20.15 „Zdrowie dla wszystkich”. 20.45 „Portret klasy”. 21.15 „Phanias” — film indyjski.

PROGRAM XXVIII
17.00 „Te nieznane dzieciaki w życiu i w filmie”. 17.30 „Magazyn motory



Był kimś w rodzaju francuskiego kiper, czyli specjalisty od gatunków i jakości win. Do obowiązków naszego zaprawczego, z racji braku szlachetniejszych trunków, należało określanie mocy, wartości i smaku okowity, produkowanej masowo przy każdym, najmniejszym nawet dworku magnackim. Zaprawczy często był również wynalazcą i producentem nowych gatunków, takich jak np. litewska żmijówka, za którą poddany księcia Radziwiłła, niejaki Szelażek, otrzymał w nagrodę dworek i małą wioskę z czterdziestoma duszami.

MAŁA ENCYKLOPEDIA WIEDZY TAJEMNEJ

SIRNIVAS RAMANUJAN
(1887—1920)

Hindus z pochodzenia, należał do jednej ze średnich kast mieszczańskich, której przedstawiciele zatrudniani byli na stanowiskach niższych urzędników państwowych. Nie wyróżniał się szczególną inteligencją, a nawet — rzec można — przeciwnie. Obowiązkowy egzamin urzędniczy zdawał kilka razy, później pracował w kancelarii angielskiego dostojnika. W tym też czasie, mając już lat blisko trzydzieści, po raz pierwszy wpadł mu do ręki jakiś przestarzały podręcznik matematyczny. Nauka ta tak go zafrapowała, że wkrótce stał się wybitnym matematykiem. Kilka swoich oryginalnych prac wysłał do Cambridge. Natychmiast poznano się tam na nim i zaproszono do Anglii, gdzie stał się gwiazdą naukową pierwszej wielkości. Został członkiem Królewskiego Towarzystwa, stypendystą Trinity College itd. Szereg jego prac do dzisiaj nie stracił aktualności, a trzeba wiedzieć, że był absolutnym samoukiem i poza pierwszą książką, o której mowa wyżej, nigdy w życiu nie wziął innej do ręki.

paragraf 2000

Dyrekcja gadała — z fizoli
co szkoły skończyli
zasługą się wyróżnili
będzie brała za biurko.
Wzięli!
Sekretarza wnuka, co za fizola
bez etatu robił — miesiąc cały

Nawet zapłacili, umotywowali
teraz już byli w klanie rodzinnym
Córka pani Meli, dyrektorka bratowa
Kadrowej siostrzenice — dwie

zastępy kuzynów
cała rodzinaka...
Elity

Ojca chrzestnego wybrali do świty [...]
Temu, co do nich należy
10 procent więcej, nawet jak leży
Paragraf 2000!

Nota biograficzna: Gusia z Rzeszowa (nazwisko i adres znane pod redakcją).

Z ZYSKIEM W ANTYKWARIACIE

**PODREDAKCYJNA
EKSTRAPOCZTA**

Motto:
Dobrze czy źle,
byle dużo.

„Droga Redakcjo!

Przesyłam kilka rymowanek, które spłodziłam pod wpływem wściekłości na niesprawiedliwość, różne układy, układziki. Jeśli się nadadzą, proszę o nieuwajanie mego nazwiska. Można podpisać — Gusia z Rzeszowa.

[...] trzeba ostrzej piętnować niedomagania naszego

życia, jak choćby duże ceny w restauracjach, gdzie niczego prawie nie ma do jedzenia, a za wszystko trzeba bardzo wiele płacić. I żeby chociaż obsługa była tam jak potrzeba! Ale gdzie tam, klenerzy ciągle robią łaskę, że obsługują. To są właśnie tematy, którymi powinniście się zajmować, a nie jakimiś tam dyrdymałkami w rodzaju pamiętnika seksualisty, zboczono autor, który ze wstydu przed ludźmi nie chce się nawet podpisać ani imieniem, ani nazwiskiem [...].

Stefan Jancut,
Warszawa
ul. Brzeska 21 m 65

BOGATEMU BIEDNY
DZIECI KOŁYSZE!

(BEZ ATESTU)

z pamiętnika seksualisty

(69)

Zapadał właśnie wczesny zmrok późnojesienny, gdy do namiotu, w którym ciągle jeszcze leżałem związany niczym baran — merynos welnisty, wniesiono łóżko wojenne typu UST-44, składające się z czterech kulawych nóżek i kilku, zbitych ze sobą, nieostruganych desek. Było więc ono twarde niczym najtwardsza podłoga, wszelako takie właśnie na wojnie jest potrzebne, bowiem żołnierz winien mężnie walczyć z wrogiem, nie zaś wysypiać się w piernatach niczym zmurzały starzec lub podprukwiała panna. Mebel ów przyniesli drabowie z przybocznej straży sztabu armii i ustawiając go w samym środku glinianego klepiska, taką oto prowadzili ze sobą dysputę zajadłą:

— Zaiste komuś u nas w sztabie mózgi odebrało! Zamiast wziąć szpiega na męki piekielne, przypalanie ogniem bądź polewanie smołą roztopioną, ładacznice mu dają do miłosnego wykorzystania!

— I to jak słyhać za darem! Ludzie! Mnie mój żołądek na półtora raza zaledwie starczy, a ten tutaj...

— Ciii! Jeszcze kto z dowódców nas usłyszy i za karę do okopów pošle!

— Zaiste, trzeba uważać! Sciany uszy mają, choćby jak te tutaj z worków były wykonane. Więc milczmy lepiej i cieszymy się, iż dane nam będzie przynajmniej trochę popatrzyć, gdy ten tutaj, może jakiś szpiegowski generał wrogów naszych, z putyfara ognista cielesnie będzie się zadowalał.

— Co racja, to racja. Zawsze lepiej patrzeć na miłosne zmagania, niż samemu z wrażym wrogiem w ataku się zmagać. Tedy róbmy lepiej to, co nam robić kazano!

Rzekiszy to drabowie zamilkli, jeden zaś z nich zbliżył się do mnie i ostrym cięciem noża oswobodził z więzów i sznurów.

— Dzięki ci, panie — rzekłem tedy w podzięk, gdyż dobrze byłem w młodości wychowany i w każdej sytuacji potrafiłem się znaleźć. Niestety, drab nie posiadał moich manier, toteż kazał mi milczeć, używając słów powszechnie za obraźliwe uznawanych.

(Cdn)

Tydzień raczej pomyślny, pod tym jednakże warunkiem, że nie będziesz zachodził(a) do żadnych sklepów, w których tylko pozornie nic nie ma, bo w gruncie rzeczy zawsze coś tam się znajdzie, na co wydasz ostatnie pieniądze i będziesz potem tego żałować. Tak więc po pieczywo i mleko wysyłaj swoje dzieci, jeśli

**uniwersalna
wroźba
tygodnia**

je oczywiście posiadasz (jeśli nie, to cudze), inne zaś placówki handlu wewnętrznego omijaj z daleka. W ten sposób dociągniesz do pierwszego, a sklepowe będą Ci wdzięczne, że im w pracy nie przeszkadzasz.

KASSANDER

**KRYZYSOWE
JEDNO DANIE**

**jęzor
w galarecie**

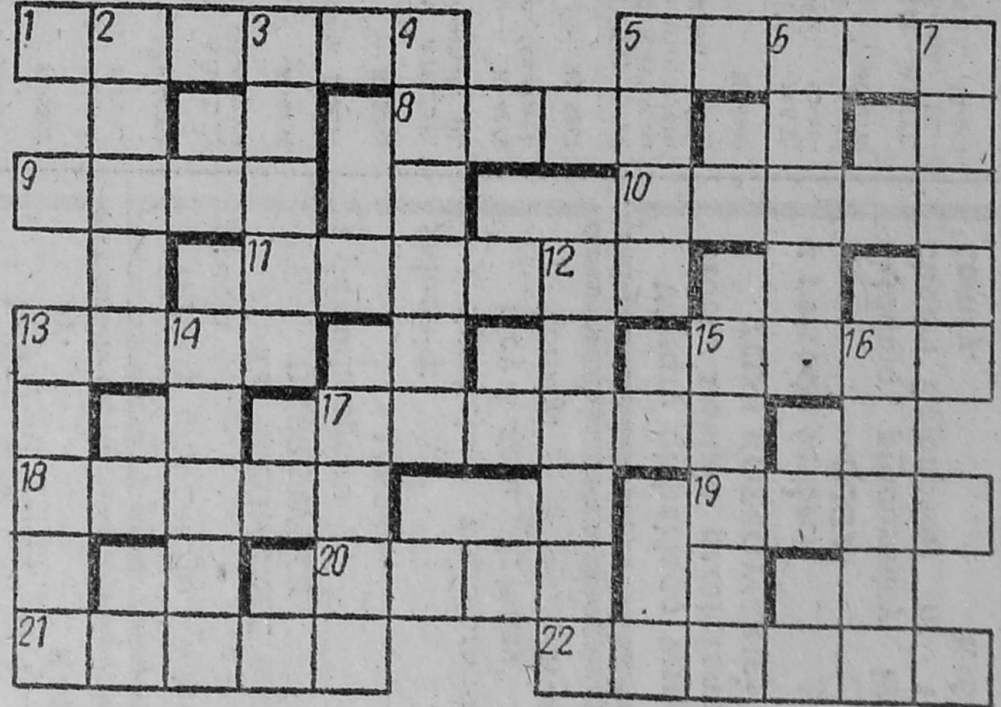
Sporządzić galaretę z żelatyny według ogólnie znanych i dostępnych przepisów. Kiedy zacznie tężeć, zanurzyć w niej własny język i zacząć, aż całkowicie skrzepnie. Spożywać bezpośrednio po przyrządzeniu.

GOSPODYN!

**W TYM
TEMACIE**

**z anonimu
do prokuratury**

„Zdziwiło mnie bardzo, czemu w tym dniu (14 X — przyp. podr.) dzieci nie mają żadnej nauki, tylko idą do szkoły, żeby ustawiać tam krzesła, żeby coś takiego. No i okazało się, że właśnie jest Dzień Nauczyciela, więc ciato pedagogiczne tak zwane potrzebuje urządzić sobie jubel, a dzieciaki są potrzebne do przygotowania sali gimnastycznej, na której później odbywało się pijaństwo zamaskowane przez uprzednie wlanie wódki z butelek do czajniczków od herbaty! I tacy to ludzie uczą nasze dzieci, a potem stawiają im dwójki. Więc pytam: czego uczą? Obchodzenia ustawy przeciwalkoholowej! Uczą nieprawo-rządności i cichego popijania, żeby tylko nikt nie widział, to wtedy wszystko niby jest w porządku. Co z tak uczonych dzieci wyróżnie?”



POZIOMO: 1) plynie z wieży Mariackiej, 5) określona liczba przedmiotów, ludzi, 8) glon, 9) karciany kolor, 10) niezbyt, 11) prymitywny mostek, 13) niejedna na wzburzonym morzu, 15) wada, skaza, 17) guzdrata, słamazara, 18) ryba z rodziny śledziowatych, 19) zimowy miesiąc, 20) tam można kupić prasę, 21) głaz, 22) tygodnik z programem radiowym i telewizyjnym.

PIONOWO: 2) jeden z rodzajów literackich, 3) zwierze futerkowe, 4) niezadara, niedorajda, 5) żywica rodem z Chin, 6) tygodnik motoryzacyjny, 7) hazardowa gra w karty, 12) zakalec, ciasto nie wypieczone, 13) kwiat doniczkowy, 14) kukła, 15) widowisko sceniczne, 16) promieniotwórczy pierwiastek chemiczny, 17) zjawia.

(HCL)

Wśród Czytelników, którzy w terminie 10-dniowym nadesłał prawidłowe rozwiązanie, rozlosujemy nagrody książkowe.